

Mark Twain

„LISTY Z ZIEMI”

List I

Stwórca siedział na tronie i myślał. Poza nim rozciągał się bezgraniczny kontynent niebios, pogrążony w blasku światła i barw: przed nim jak ściana trwała czarna noc Przestrzeni. Jego potężny kształt wznosił się surowo i górzyscie ku zenitowi, a jego boska głowa jaśniała w górze jak odległe słońce. U jego stóp stały trzy olbrzymie postacie, przez kontrast, zmalale niemal aż do zaniku: archaniołowie. Ich głowy sięgały mu do kostek.

Gdy stwórca skończył myśleć, powiedział:

-Pomyślałem. Patrzcie!

Podniósł dłoń i wytrysnęła z niej ognista fontanna, milion zdumiewających słońc, które pruły ciemność i szybowały dalej, dalej, i dalej, tracąc swą wielkość i intensywność, w miarę jak przenikały odległe granice przestrzeni, aż w końcu stały się podobne do diamentowych ćwieków, błyszczących pod sklepieniem ogromnym dachem wszechświata.

Po godzinie Wielka Rada została rozwiązana.

Odeszli spod jego oblicza pełni wrażeń i myśli i usunęli się w prywatne zacisze, w którym mogli porozmawiać swobodnie. Nikt z trójki nie miał ochoty zacząć, lecz wszyscy chcieli, aby któryś to zrobił. Każdy aż palił się, aby omówić to wielkie wydarzenie, ale wolał nie narażać się sam, dopóki się nie dowie jak inni na to patrzą. Prowadzili, więc bezcelową i kulejącą rozmowę o sprawach bez znaczenia, która wlokła się wolno nie prowadząc do nikąd, aż wreszcie archanioł Szatan wziął się na odwagę- której mu nie brakowało - i przełamał lody. Powiedział:

-Wiemy przecież panowie o czym tu mamy mówić, przestaśmy więc bawić się w ciuciubabkę i zaczynamy. Jeśli takie jest zadanie Rady...

-Ależ tak, ależ tak!- przerwali mu z wdzięcznością Gabriel i Michał.

-Świetnie zatem idźmy dalej . Byliśmy świadkami wspaniałego zjawiska, co do tego oczywiście się zgadzamy. Natomiast znaczenie tego zjawiska jeśli ono w ogóle istnieje osobiście nas nie dotyczy. Możemy na ten temat mieć tyle opinii, ile nam się podoba i na tym koniec. Nie mamy głosu. Myślę, że Przestrzeń - -sama przez się – była już wystarczająco dobra i użyteczna. Zimna i ciemna stanowił czasem zaciszne miejsce, wypoczynku po okresie spędzonym w zbyt delikatnym

klimacie i wśród kosztowania rozkoszy niebios. Ale to są drobiazgi bez szczególnego znaczenia: nowa atrakcja polega... na czym, panowie?

-Na wynalezieniu i na wprowadzeniu automatycznego, nie nadzorowanego, samoregulującego się prawa rządzenia tymi miriadami wirujących i mknących słońc i światów!

Otóż to _ rzekł Szatan. Pojmujecie, że to zdumiewający pomysł. Nic podobnego nie narodziło się jeszcze dotąd w rozumie Pana. Prawo- Automatyczne Prawo- którego nie trzeba strzec ani poprawiać, ani zmieniać jego zastosowania w ciągu trwania wieczności! On powiedział, że te niezliczone ogromne ciała będą nurzać się w przestworzach przestrzeni w ciągu całych wieków: z niewyobrażalną szybkością będą krążyć po zdumiewających orbitach, a przecież nigdy się nie zdążą i nigdy nie przedłużą ani nie skrócą okresu orbitalnego przebiegu o więcej niż jedną setną część sekundy na dwa tysiące lat. To jest nowy cud, największy ze wszystkich-Automatyczne Prawo. On nadał mu nazwę Prawo Natury- i powiedział że owo naturalne prawo jest Prawem Boga- to są wymienne nazwy na oznaczenie jednej i tej samej rzeczy

_Tak- rzekł Michał. – I powiedział, że wprowadzi naturalne prawo- Prawo Boga- we wszystkich swoich dominach, a władza tego prawa będzie najwyższa nienaruszalna. Powiedział także- rzekł Gabriel- że w przyszłości stworzy zwierzęta i umieści je pod mocą tego prawa. Tak- powiedział Szatan. Słyszałem jak to mówił, lecz go nie rozumiałem. Co to znaczy zwierzęta Gabrielu?

-Ach skądże mogę wiedzieć? Skąd ktokolwiek z nas może to wiedzieć? To jest nowe słowo.

(przerwa trzech stuleci czasu niebiańskiego co się równa stu milionom lat czasu ziemskiego. Wchodzi anioł posłaniec)

- Proszę panów, On stwarza zwierzęta. Mielibyście ochotę przyjść i popatrzeć? Poszli, zobaczyli i popadli w zakłopotanie. Bardzo się zakłopotali- a Stwórca zauważył to i rzekł:

-Pytajcie będą odpowiadał. –O Boski- rzekł Szatan, gnąc się w głębokim ukłonie- do czego one służą?

- One są eksperymentem w dziedzinie Moralności i Obyczaju. Obserwujcie je i uczcie się. Były ich tysiące Wszystkie bardzo energiczne i aktywne, ogromnie aktywne, -głównie we wzajemnym wyniszczaniu się. Obejrzawszy jedno z nich przez potężny mikroskop Szatan Rzekł:

- -Ta wielka bestia zabija słabsze zwierzęta, O Boski.

Tygrys tak. Prawem jego natury jest okrucieństwo. A prawo jego natury to prawo Boga. Nie może go nie przestrzegać.

-A zatem będąc mu posłusznym nie popełnia przestępstwa? _nie jest niewinny. A to inne bojaźliwe stworzenie, o tutaj, O Boski, ponosi śmierć bez sprzeciwu.

- To królik- Zgodnie z prawem jego natury brak mu odwagi. Musi go słuchać.

-A zatem nie można od niego uczciwie wymagać, aby sprzeciwił się swojej naturze i stawiał opór, o Boski?

- Nie od żadnego stworzenia nie można tego wymagać, aby sprzeciwiło się prawu Boga.

Po dłuższym czasie i po wielu pytaniach Szatan rzekł:

- Pająk zabija muchę i zjada ją; ptak zabija pająka i zjada go; zbiek zabija gęś; np., tak, one wszystkie zabijają się nawzajem. To przecież morderstwo na całej linii. Oto niezliczona mnogość stworzeń, a wszystkie zabijają, zabijają, zabijają, wszystkie są mordercami. I nie można ich za to winić, o Boski?

- Nie można ich za to winić. Takie jest prawo ich natury. A prawo natury to zawsze Prawo Boga. A teraz – uwaga – patrzcie. Oto stworzenie nowe – i arcydzieło: Człowiek!

Mężczyźni, kobiety, dzieci wyroili się tłumnie, masami, milionami.

-, Co z nimi poczujesz, o Boski?

- Obdarzę każdego osobnika wszystkim różnorodnymi Cechami Moralnymi – w rozmaitych odcieniach i stopniach, które przedtem zostały rozdzielone pojedynczo przy wyróżnieniu cech charakterystycznych wśród niemal całego świata zwierząt; odwaga, tchórzostwo, okrucieństwo, łagodność, uczciwość, sprawiedliwość, spryt, zdradzieckość, wielkoduszność, zła wola, złośliwość, zmysłowość, miłosierdzie, litość, czystość, samolubstwo, słodycz, honor, miłość, nienawiść, nikczemność, szlachetność, lojalność, fałszywość, prawdomówność, niewierność – każda istota ludzka będzie posiadać w sobie wszystkie te cechy i będą one tworzyć jej naturę. U niektórych – cechy wyższe i doskonale będą górować nad złymi i te istoty będą się nazywać dobrymi ludźmi; u innych – będą przeważały złe cechy – i te istoty będą nazywane złymi ludźmi. Uwaga – patrzcie – teraz znikają!

-, Dokąd one poszły, o Boski?

- Na ziemię – ludzie i towarzyszące im zwierzęta.

-, Co to jest ziemia?

- Mały glob, który stworzyłem przed wiekiem, nie, dwa i pół wieku temu. Widzieliście go, lecz nie zwróciliście na niego uwagi pośród tej eksplozji światów i słońc, która trysnęła z mej dłoni. Człowiek jest eksperymentem, inne zwierzęta są również eksperymentem. Czas pokaże, czy były one warte trudu. Pokaz skończony; możecie odejść, moi panowie.

Minęło kilka dni.

Stanowi to długi okres czasu (naszego czasu), ponieważ dzień w niebie trwa tysiąc lat.

Szatan wypowiadał pełne podziwu uwagi na temat pewnych błyskotliwych dzieł Stwórcy, uwagi, które gdyby czytać między wierszami były sarkastyczne. Wypowiadał je w zaufaniu do innych archaniołów, swych bliskich przyjaciół, lecz podsłuchali je jacyś zwyczajni aniołowie i donieśli o tym do Kwatery Głównej.

Szatan skazano na wygnanie na jeden dzień „dzień niebiański”. Była to kara, do której wskutek swego zbyt długiego języka zdążył się już przyzwyczaić. Dawniej, ponieważ nie można go było wysłać nigdzie indziej, wysyłano go w przestrzeń, gdzie znudzony trzepotał skrzydłami wśród wiecznej nocy i arktycznego zimna teraz jednak przyszło mu na myśl, żeby dostać się na ziemię, zbadać ją i zobaczyć, jak przebiega eksperyment z Rasą Ludzką.

Od czasu do czasu zupełnie prywatnie pisywał o tym do domu do św. Michała i św. Gabriela.

List Szatana

To jest dziwne, niezwykle i interesujące miejsce. Nic tutaj nie przypomina tego, co jest u nas. Wszyscy ludzie są obłąkani, inne zwierzęta też są obłąkane, ziemia jest obłąkana, sama Natura jest obłąkana. Człowiek to istota ogromnie ciekawa. W swych najwyższych wzlotach jest czymś w rodzaju anioła bardzo niskiej rangi, w swych najgorszych upadkach – czymś niewyraźnym i niewyobrażalnym. A przecież otwarcie i zupełnie szczerze nazywa siebie najszlachetniejszym dziełem Boga. Naprawdę. I nie jest to wcale jakiś nowy pomysł, mówi to do siebie od wieków i wierzy w to. Wierzy w to i w całym jego rodzie nie znalazł się nikt, kto by się z tego wyśmiał.

Co więcej jeśli wolno mi jeszcze bardziej was zadziwić – on sobie wyobraża, że jest ulubieńcem Stwórcy. Wierzy, że Stwórca jest z niego dumny, wierzy nawet w to, że Stwórca go kocha, że szaleje za nim, że spędza całe noce na podziwianiu go; ależ tak, że go strzeże i ratuje od kłopotów. Modli się do Niego i wyobraża sobie, że On go słucha. Czyż to niezabawne? Wypełnia swe modlitwy prymitywnymi, jałowymi i kwiecistymi pochlebstwami pod Jego adresem i sądzi, że On siedzi pomrukując z zadowolenia nad tymi dziwactwami i cieszy się z nich. Modli się codziennie o pomoc, łaskę, ochronę i czyni to z pełną nadzieją i zaufaniem, jakkolwiek żadna modlitwa człowieka nie została jeszcze nigdy wysłuchana. Mimo to nie zniechęca go ten codzienny afront, ta codzienna klęska – modli się wciąż tak samo.

Jest coś niemal doskonałego w tej wytrwałości. Muszę was jeszcze bardziej zadziwić: on sądzi, że kiedyś pójdzie do nieba!

Ma płatnych nauczycieli, którzy mu to mówią. Mówią mu także, że istnieje piekło, w którym gorzej wieczysty płomień, i że trafi tam, jeśli nie będzie przestrzegał Przykazań. A co to są Przykazania? To coś osobliwego. Opowiem wam o nich w przyszłości.

List II

Wszystko co powiedziałem wam o człowieku jest prawdą. Musicie mi wybaczyć, jeśli od czasu do czasu będę powtarzał te słowa w moich listach; pragnę, żebyście brali poważnie moje uwagi, a czuję, że gdybym ja był na waszym miejscu, a wy na moim, trzeba by mi było od czasu do czasu o tym przypominać, żebym mógł we wszystkim uwierzyć.

Ponieważ to, co dotyczy człowieka, jest dla nieśmiertelnego czymś dziwnym. Człowiek patrzy odmiennie od nas, jego zmysł proporcji jest zupełnie inny, a poczucie wartości tak dalece różni się od naszego, że mimo naszych dużych możliwości intelektualnych, nie wydaje się prawdopodobne, żeby nawet najmądrzy z nas mogli kiedykolwiek to zrozumieć.

Oto na przykład taka próbka: człowiek wyobraził sobie niebo i pozbawił je całkowicie najwyższej rozkoszy, ekstazy, która zajmuje pierwsze i najwyższe miejsce w sercu każdej istoty jego rasy a także naszej współzycia seksualnego!

To tak, jak gdyby osobie zagubionej i ginącej na wypalanej słońcem pustyni powiedział jej wybawiciel, żeby wybrała sobie wszystkie od dawna upragnione rzeczy z wyjątkiem jednej, i jak gdyby ta osoba zrezygnowała z wody!

Niebo człowieka jest takie jak on sam: dziwne, interesujące, zdumiewające, groteskowe. Daję wam słowo, nie ma w nim ani jednej atrakcji, którą on rzeczywiście ceni. Składa się zupełnie i całkowicie z rozrywek, o które człowiek absolutnie nie dba tutaj na ziemi, a przecież jest całkiem pewien, że będzie je lubił w niebie. Czy to nie ciekawe? Czy to nie interesujące? Nie sądzicie, że przesadzam, naprawdę nie. Podam wam szczegóły.

Większość ludzi nie śpiewa, większość ludzi nie umie śpiewać, większość ludzi może słuchać, jak inni śpiewają, jeśli to trwa dłużej niż dwie godziny. Zapamiętajcie to sobie.

Zaledwie dwóch ludzi na stu umie grać na jakimś muzycznym instrumencie, a nawet czterech na stu bynajmniej nie pragnie się tego nauczyć. Zapiszcie to sobie.

Wiele ludzi się modli, ale niewiele z nich to lubi. Bardzo niewiele modli się długo, inni klepią tylko krótki pacierz.

Więcej ludzi chodzi do kościoła, niż ma na to ochotę.

Dla czterdziestu dziewięciu ludzi na pięćdziesięciu Dzień Świąteczny jest ponurą, posępną nudą.

Z wszystkich ludzi zebranych w niedzielę w kościele dwie trzecie jest znużonych w chwili, gdy nabożeństwo dobiegło do połowy, a cała reszta, zanim się jeszcze skończyło.

Najprzyjemniejszą chwilą dla wszystkich jest ta, kiedy kaznodzieja podnosi ręce do błogosławieństwa. Można wtedy usłyszeć w kościele lekki szmer ulgi i można rozpoznać w nim coś jakby wdzięczność.

Wszystkie narody patrzą z góry na wszystkie inne narody.

Wszystkie narody nie lubią wszystkich innych narodów.

Wszystkie białe narody gardzą wszystkim kolorowymi narodami, bez względu na ich barwę, i uciskają je, jeśli tylko mogą.

Biali ludzie nie łączą się z czarnuchami ani nie wchodzą z nimi w związki małżeńskie.

Nie dopuszczają ich do swoich szkół i kościołów.

Cały świat nienawidzi Żyda i nie może go znieść, chyba że ów Żyd jest bogaty.

Proszę was o zapamiętanie tych wszystkich szczegółów.

Dale. Wszyscy ludzie o zdrowych zmysłach nie cierpią hałasu.

Wszyscy ludzie o zdrowych czy chorych zmysłach lubią urozmaicenie w życiu. Monotonia szybko ich męczy.

Każdy człowiek w zależności od zalet umysłowych, które przypadły mu w udziale, ćwiczy swój intelekt stale, nieustępliwie i to ćwiczenie stanowi ogromną, wartościową i zasadniczą treść jego życia. Najniższy intelekt, tak

samo jak najwyższy, posiada pewnego rodzaju uzdolnienia i znajduje dużą przyjemność w ich wypróbowywaniu, doświadczeniu i doskonaleniu. Urwis, który góruje w zabawach nad swym kolegą, z równą pilnością i zapałem oddaje się swemu zajęciu jak rzeźbiarz, malarz, pianista, matematyk i cała reszta. Nikt z nich nie byłby szczęśliwy, gdyby skrepowano jego talent.

A zatem znacie fakty. Wiecie już, co ludzkość lubi, a czego nie lubi. I ludzkość wynalazła niebo, wymyśliła je zupełnie sama, z własnej głowy. Zgadnijcie, jakie ono jest! Nie zgadlibyście nawet e ciągu tysiąca pięciuset wieczności. Najbystrzejszy umysł, znany wam czy mnie, nie zgadłby tego w ciągu piętnastu milionów eonów. Doskonale, opowiem wam o tym niebie.

1. Przede wszystkim przypominam wam ów nadzwyczajny fakt, od którego zacząłem. To znaczy, że istota ludzka, podobnie jak nieśmiertelni, z natury rzeczy stawia współzycie seksualne o wiele, wiele wyżej ponad wszystkie inne przyjemności a przecież nie istnieje ono w jej niebie! Już sama myśl o współzyciu podnieca człowieka; sposobność doprowadza go niemal do szaleństwa w tym stanie potrafi zaryzykować życie, opinię, wszystko nawet to swoje dziwne niebo żeby tylko wykorzystać tę okazję i doprowadzić ją do oszałamiającego finału. Od młodości do wieku średniego wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety cenią stosunek płciowy wyżej niż wszystkie inne przyjemności, a przecież naprawdę jest tak, jak powiedziałem: nie istnieje on w ich niebie. Jego miejsce zajmuje modlitwa.

A zatem ludzie cenią wysoko miłość płciową, jednakże podobnie jak wszystkie inne ich tak zwane dobrodziejstwa jest to coś marnego. W swym najlepszym i najdłuższym wydaniu ów akt jest tak krótki, że przekracza wyobraźnię oczywiście wyobraźnię istoty nieśmiertelnej. Człowiek ma małe możliwości powtórzenia go oh, dla nieśmiertelnego zupełnie nie do pojęcia. My, którzy bez przerwy kontynuujemy ów akt i przeżywamy jego najwyższe ekstazy przez całe stulecia, nigdy nie potrafimy zrozumieć i odpowiednio współczuć straszliwemu ubóstwu tych ludzi, gdyż ten cenny dar, należący zarówno do nich, jak i do nas, czyni wszystkie inne dary trywialnymi i niegodnymi wzmiankami.

2. W niebie stworzonym przez człowieka wszyscy śpiewają! Człowiek, który nie śpiewał na ziemi, tam śpiewa; człowiek, który nie umiał śpiewać na ziemi, tam potrafi to robić. Te powszechne śpiewy nie są dorywcze ani przypadkowe, ani nie przerywają ich chwile ciszy ciągną się przez cały dzień, każdego dnia, w ciągu dwunastu godzin. I wszyscy pozostają na miejscach, podczas gdy na ziemi wyszliby po dwóch godzinach. Śpiewa się tylko hymny. Ba, śpiewa się tylko jeden hymn. Słowa są zawsze te same, jest ich około tuzina, nie ma w tym rytmu, nie ma poezji: Hosanna, hosanna, hosanna, Pan i Bóg Sabaoth, la, la, la, tra, ra, aaach!

3. Równocześnie wszyscy grają na harfach te miliony ludzi! podczas gdy na ziemi najwyżej dwudziestu na tysiąc potrafiło grać na jakimś instrumencie względnie miało na to ochotę.

Zastanówcie się nad tym ogłuszającym huraganem dźwięków – miliony, miliony, głosów wrzeszczących równocześnie, a w tym samym czasie miliony, miliony harf zgrzytających zębami. Pytam was: czy to nie wstrętne, czy to nie ohydne, czy to nie straszne?

Zastanówcie się jeszcze: to jest nabożeństwo pochwalne, nabożeństwo czołobitne, pochlebne, służalcze! Zapytacie, któż to znosi chętnie tę osobliwą czołobitność, tę obłąkaną czołobitność; kto nie tylko ją znosi, ale ją lubi, cieszy się z niej, żąda jej, nakazuje, aby istniała? Wstrzymajcie oddech!

To Bóg! Oczywiście Bóg tej rasy. On siedzi na tronie otoczony przez swych dwudziestu czterech starszych oraz kilku innych dygnitarzy należących do jego dworu i spogląda na całe mile swych burzliwych czcicieli; uśmiecha się, pomrukuje i kiwa głową, wyrażając swe zadowolenie, na północ, wschód, południe; widowisko tak dziwaczne i naiwne, jakiego nikt sobie jeszcze nie wyobraził we wszechświecie, słowo daję.

Łatwo spostrzec, że wynalazca nieba nie miał oryginalnego pomysłu, lecz skopiował go z uroczych ceremonii jakiegoś pożałowania godnego małego suwerennego państewka, gdzieś w zapadłych okolicach Wschodu.

Wszyscy zdrowi biali ludzie nienawidzą hałasu; a przecież ze spokojem zaakceptowali ten rodzaj nieba bez namysłu, bez zastanowienia, bez sprawdzania i rzeczywiście chcą się do niego dostać! Głęboko nabożni, starzy, siwowłosi mężczyźni poświęcają wiele czasu marzeniom o tym szczęśliwym dniu, kiedy odsuną od siebie troski życia i dostąpią radości tego miejsca. A jednak jak bardzo jest to dla nich nierealne i jak mało ich to interesuje, świadczy fakt, że nie robią żadnych praktycznych przygotowań do tej wielkiej zmiany: nigdy żadnego z nich nie zobaczysz z harfą, nigdy nie usłyszysz, żeby ktoś z nich śpiewał.

Jak widzieliście, to osobliwe widowisko jest nabożeństwem pochwalnym; pochwalnym ze względu na hymny i padanie na twarz. Zastępuje ono kościół. Otóż na ziemi ci ludzie nie potrafią długo wytrzymać w kościele godzinę i kwadrans najwyżej, a chodzą do kościoła raz w tygodniu. Jeden dzień na siedem; i nawet tego dnia nie oczekują zbyt

niecierpliwie. Zastanówcie się więc, co im daje ich niebo: kościół trwający wiecznie i dzień świąteczny, który nie ma końca! Tutaj szybko ich męczy 6to krótkie święto raz na siedem dni, a przecież pragną święta wiecznego; marzą o nim, mówią o nim, wydaje im się, że myślą, iż będą się nim cieszyć w całej prostocie swych serc, wydaje im się, że myślą, iż będą szczęśliwi.

To dlatego, że oni w ogóle nie myślą. Im się tylko wydaje, że myślą. Tymczasem nie potrafią myśleć; nawet dwie istoty ludzkie na dziesięć tysięcy nie mają o czym myśleć. A co do wyobraźni oh, wystarczy spojrzeć na ich niebo! Przyjmują je, aprobuja, podziwiają. To wam daje pojęcie o ich poziomie intelektualnym.

4. Wynalazca ich nieba umieszcza w nim wszystkie narody ziemi zmieszane w jednym wspólnym tyglu. Wszystkie są tam absolutnie równe, żaden z nich nie góruje nad innymi; muszą być braćmi, muszą mieszać się razem, modlić się razem, razem grać na harfie, razem śpiewać: Hosanna! biali, czarnuchy, Żydzi wszyscy bez różnicy. Tutaj, na ziemi, wszystkie narody nienawidzą się wzajemnie, a każdy z osobna nienawidzi Żydów. A jednak każdy pobożny człowiek podziwia to niebo i chce się do niego dostać. Naprawdę chce. A kiedy trwa w świętym zachwyceniu, to wydaje mu się, że myśli, iż gdyby tam się tylko znalazł przycisnąłby całą ludzkość do serca i tulił ją, tulił i tulił.

Człowiek jest czymś zdumiewającym. Chciałbym wiedzieć, kto go wynalazł.

5. Każdy człowiek na ziemi posiada pewien przydział intelektu, duży lub mały; ale bez względu na jego wielkość jest z niego dumny. Rośnie mu serce, gdy wymienia się nazwiska majestatycznych przywódców intelektualnych jego rodu i uwielbia opowieści o ich wspaniałych osiągnięciach. Ponieważ jest z ich krwi i oni, czcząc samych siebie, czczą jego. Patrzenie i podziwianie, czego dokonał myśl ludzka! wola; i odczytuje listę sławnych nazwisk z wszystkich wieków, wskazuje na niezniszczalną literaturę, którą dali światu, na mechaniczne cuda, które wynaleźli, i na chwałę, którą otoczyli naukę i sztukę; chyli przed nimi głowę jak przed królami i oddaje im hołd najgłębszy i najszczerzy, na jaki może się zdobyć jego rozradowane serce, wynosząc w ten sposób intelekt nad wszystko inne w świecie i wprowadzając go na tron aż pod sklepienie niebios na niedostępnej wysokości. A potem wymyśla niebo, w którym nigdzie nie znajdziesz ani strzępka intelektu!

Czy to nie dziwne, czy to nie ciekawe, czy to nie zagadkowe? Jest dokładnie tak, jak powiedziałem, choć może to brzmi niewiarygodnie. Ów szczerzy wielbiciel intelektu i marnotrawny odbiorca jego potężnych dobrodziejstw wynalazł tutaj na ziemi religię i niebo, które nie żywią żadnego szacunku dla umysłowości, nie rozróżniają jej stopni, niczym jej nie obdarzają; w gruncie rzeczy nigdy nawet o niej nie wspominają.

Już spostrzeżecie, że niebo istoty ludzkiej zostało wymyślone i skonstruowane według całkowicie ustalonego planu; i że z planu tego wynika, iż powinno ono zawierać w każdym wypracowanym szczególe to wszystko, co tylko można sobie wyobrazić jako odpychające dla człowieka, a ani jednej rzeczy, którą on lubi!

Doskonale, im dalej będziemy postępować, tym bardziej ów osobliwy fakt będzie oczywisty.

Zapamiętajcie sobie: w ludzkim niebie nie ma żadnych praktyk umysłowych, niczego, czym można by karmić intelekt. Zgniłby on tam w ciągu roku zgniłby i cuchnął. A w tym stadium zostałby świętym. Byłoby to błogosławieństwem: bo tylko święty może wytrzymać rozkosze tego domu wariatów.

List III

Zauważyliście, że człowiek jest czymś osobliwym. W minionych czasach posiadał on (wykorzystał i odrzucił) wiele setek religii; dziś także ma setki religii i co roku tworzy nie mniej niż trzy nowe. Mógłbym powiększyć tę liczbę i wciąż jeszcze byłbym w zgodzie z faktami.

Jedną z jego głównych religii nazywa się chrześcijaństwem. Na pewno zainteresuje was jej zarys szczegółowo przedstawiony w księdze zawierającej dwa miliony słów, zwanej Starym i Nowym Testamentem. Ma ona także inną nazwę Słowo Boże. Ponieważ chrześcijanin myśli, że każde jej słowo zostało podyktowane przez Boga tego Boga, o którym mówiłem.

Jest to księga bardzo interesująca. Zawiera wiele szlachetnej poezji, trochę pomysłowych baśni, trochę ociekających krwią historii, trochę pożytecznych morałów, mnóstwo nieprzyzwoitości i ponad tysiąc kłamstw.

Ta Biblia oparta jest przeważnie na fragmentach starszych Biblii, które się przeżyły i skruszyły na proch. A zatem brak jej oryginalności, to nieuniknione. Trzy lub cztery wydarzenia, najbardziej imponujące i wywierające największe wrażenie, opisane były już we wcześniejszych Bibliach; wszystkie najlepsze przykazania i zasady

postępowania także pochodzą z tamtych Biblii; dwie rzeczy są w niej tylko nowe: przed wszystkim piekło, no i to osobliwe niebo, o którym wam mówiłem.

Cóż więc poczniemy? Gdybyśmy razem z tymi ludźmi uwierzyli, że te okrutne rzeczy wynalazł ich Bóg, spotwarzyłibyśmy Go; gdybyśmy uwierzyli, że ci ludzie wynaleźli je sami, spotwarzyłibyśmy ich. W każdym wypadku jest to przykry dylemat, bo przecież żadna ze stron nie zrobiła nam żadnej krzywdy.

Dla świętego spokoju opowiedzmy się po jednej stronie. Połączmy się z ludźmi i cały ten niemiły ciężar niebo, piekło, Biblię i wszystko złóżmy na niego. Nie wydaje się to słuszne, nie wydaje się to sprawiedliwe, ale jeśli pomyśleć o owym niebie i o tym, jak bardzo ciąży na nim to wszystko, czego nienawidzi istota ludzka, to jakże moglibyśmy uwierzyć, że wynalazł je człowiek? A gdybym wam zaczął mówić o piekle, zdumielibyście się jeszcze bardziej i powiedzielibyście zapewne: Nie, człowiek nie mógł wymyśleć takiego miejsca ani dla siebie, ani dla nikogo innego; po prostu nie mógł.

Owa niewinna Biblia opowiada o Stworzeniu. Czego wszechświata? Tak, wszechświata. W sześć dni!

Bóg to uczynił. Nie nazwał tego wszechświatem to nowa nazwa. Całą uwagę skupił na tym świecie. Zbudował go w ciągu pięciu dni a potem? Potrzebował tylko jednego dnia do stworzenia dwudziestu milionów słońc i osiemdziesięciu milionów planet!

Do czego one miały służyć według jego pomysłu? Do oświetlania tego świata, małego jak zabawka. Taki był jego cel; nie miał innego. Jedno z dwudziestu milionów słońc (najmniejsze) miało świecić w ciągu dnia, a reszta miała wspomagać jeden z niezliczonych księżyców wszechświata w łagodzeniu ciemności nocy.

Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że człowiek wierzył, iż dopiero co stworzone niebiosy zostały diamentowo usiane owymi miriadami migotliwych gwiazd w momencie, kiedy już w pierwszym dniu słońce zniknęło na horyzoncie; podczas gdy w rzeczywistości ani jedna gwiazda nie zamrugała na czarnym sklepieniu wcześniej niż w trzy i pół roku po tym, jak zdumiewające dokonania tego pamiętnego tygodnia zostały ukończone. Potem zjawiała się jedna gwiazda, zupełnie opuszczona i samotna, i zaczęła migotać. W trzy lata później pojawiła się druga. Te dwie gwiazdy mrugały razem przez cztery lata z górą, zanim przyłączyła się do nich trzecia. Pod koniec pierwszych stu lat w rozległych pustkowiach tych ponurych niebios nie błyszczało jeszcze nawet dwadzieścia pięć gwiazd. Pod koniec tysiąca lat nie dość gwiazd było jeszcze widocznych, żeby powstał pełny spektakl. Pod koniec miliona lat zaledwie połowa obecnego gwiazdozbioru wysyłała swój blask poza granice osiągalne teleskopem, a po następnym milionie lat mówiąc wulgarnie dołączyła reszta. Ponieważ w owych czasach nie było teleskopów, nie zaobserwowano ich pojawienia się.

Otóż od trzystu lat chrześcijański astronom wiedział, że jego Boskość nie stworzyła gwiazd w owych strasznych sześciu dniach; ale chrześcijański astronom nie rozwodzi się nad tym szczegółem. Ksiądz także nie.

W swej księdze Bóg nie szczędzi pochwał dla swych potężnych dzieł i dla nazwania ich używa najwspanialszych określeń wskazując w ten sposób, że posiada głęboki i słuszny podziw dla wielkości, a przecież stworzył te miliony olbrzymich słońc, żeby oświetlić ów nędzny mały glob, zamiast nakazać małemu słońcu owego globu, żeby biegła za nimi. Wspomina w swej księdze Arcturusa przypominając sobie Arcturusa, byliśmy tam raz. Otóż to jest jedna z nocnych lamp tej ziemi! ten gigantyczny glob, pięćdziesiąt tysięcy razy większy od ziemskiego słońca, który można z nim porównać, tak jak melon z katedrą.

A jednak w szkółce niedzielnej dziecko ciągle się uczy, że Arcturus został stworzony, aby pomóc w oświetleniu tej ziemi, i dziecko rośnie i wierzy w to jeszcze długo, dopóki nie odkryje, że prawdopodobieństwa świadczą przeciw temu.

Według księgi i jej sług wszechświat liczy zaledwie sześć tysięcy lat. Dopiero w ciągu ostatnich stu lat pilne, badawcze umysły odkryły, że naprawdę liczy ich około stu milionów.

W ciągu sześciu dni bóg stworzył człowieka i inne zwierzęta. Stworzył mężczyznę i kobietę i umieścił ich w uroczym ogrodzie razem z innymi stworzeniami. Wszyscy żyli tam razem w zgodzie i zadowoleniu oraz w stanie kwitnącej młodości; trwało to przez pewien czas, potem zaczęły się kłopoty. Bóg ostrzegł mężczyznę i kobietę, że nie wolno im spożyć owocu z pewnego drzewa. I dodał niezwykle dziwną uwagę: powiedział, że jeśli zjedzą ten owoc, to na pewno umrą. To dziwne dlatego, że skoro oni nigdy nie widzieli śmierci, nie mogli przecież wiedzieć, co to znaczy: umrzeć. Ani też ten Bóg czy jakkolwiek inny nie był w stanie dać tym nieświadomym dzieciom do zrozumienia, co to oznacza, bez zaprezentowania im przykładu śmierci. Samo słowo nie mogło mieć dla nich żadnego znaczenia, tak jakby go nie miało dla kilkuniedniowego niemowlęcia.

Niebawem wąż poszukał ich towarzystwa na osobności i podszedł do nich, idąc wyprostowany pionowo, co było w owych czasach zwyczajem węzów. Wąż powiedział, że zakazany owoc wypełni ich puste umysły wiedzą. Wobec tego zjedli go, co było zupełnie naturalne, gdyż człowiek pragnie wiedzy; podczas gdy ksiądz, podobnie jak Bóg, którego jest imitator i przedstawicielem, od samego początku uznał za swoje powołanie powstrzymywanie człowieka od nauczenia się czegokolwiek pożytecznego.

Adam i Ewa spożyli zakazany owoc i od razu wielkie światło spłynęło do ich ciemnych głów. Dostąpili wiedzy. Jakiej wiedzy czy pożytecznej? Bynajmniej po prostu wiedzy o tym, że istnieje coś takiego jak dobro i coś takiego jak zło, i o tym, jak czynić zło. Nie umieli czynić go przedtem. Dlatego wszystko, co robili dotychczas, było niepokalane, niewinne, czyste.

Ale teraz umieli już czynić zło – i cierpieć z tego powodu; teraz poznali to, co kościół nazywa bezcennym darem – Poczucie Moralne; to poczucie, które różni człowieka ode bestii i stawia go ponad bestią. Zamiast żeby stawało go poniżej bestii, gdzie – jak można by przypuszczać, powinno być jego właściwe miejsce, skoro jest on zawsze pełen złych myśli i zawsze jest winien, podczas gdy myśli bestii są czyste i ona sama – niewinna. To tak, jakby się wyżej ceniło źle chodzący zegarek od zegarka chodzącego dobrze.

Kościół wciąż jeszcze uważa Poczucie Moralne za najszlachetniejszy atut dzisiejszego człowieka, mimo iż wie, że Bóg ma na ten temat wyraźnie złą opinię i na swój niezdamny sposób robił, co mógł, aby uchronić swoje szczęśliwe Dzieci Raju od zdobycia tego atutu.

No, dobrze, więc Adam i Ewa wiedzieli, czym jest zło i jak je czynić. Wiedzieli, jak czynić rozmaite złe rzeczy, a wśród nich jedną główną – tę, na którą Bóg zwracał szczególną uwagę. Tą rzeczą była sztuka i tajemnica stosunku seksualnego. Było to dla nich wspaniałe odkrycie, przestali więc wałęsać się beczynn timer skupili się w zupełności właśnie na tym – biedne, rozradowane młode stworzenia.

Podczas jednego z takich seansów usłyszeli, że nadchodzi Bóg, krocząc wśród krzewów, co było jego popołudniowym zwyczajem – i poraziło ich przerażenie. Dlaczego? Ponieważ byli nadzy. Przedtem o tym nie wiedzieli. Nie zwracali na to uwagi; Bóg także nie.

W tym pamiętnym momencie narodziła się nieskromność; a niektórzy ludzie zawsze odtąd ją cenili; choć na pewno byłiby w kłopotcie, gdyby kazano im wyjaśnić, dlaczego.

Adam i Ewa przyszedli na świat nadzy i nie znali poczucia wstydu – nadzy i czysto myślący; i nikt z ich potomków nie przyszedł na świat w inny sposób. Wszyscy przychodzili na świat nadzy, nie znali uczucia wstydu i z czystymi myślami. Musieli dopiero poznać nieskromność i brudne myśli; nie było innej rady. Pierwszym obowiązkiem chrześcijańskiej matki jest zbrukać umysł swego dziecka i nie zaniedbuje ona tego obowiązku. Chłopak rośnie, żeby zostać misjonarzem i idzie do niewinnego dzikusa lub do cywilizowanego Japończyka, żeby zbrukać ich umysły. Wtedy oni przyswajają sobie skromność, zakrywają ciała i przestają kąpać się razem nago.

Konwencja niewłaściwie nazwana skromnością nie posiada wzorca i nie może go mieć, ponieważ sprzeciwia się naturze i rozsądkowi, i dlatego jest tworem sztucznym i przedmiotem czyjegoś widzimisię, czyjegoś chorego kaprysu. I tak w Indiach subtelna dama zakrywa twarz i piersi, a nogi pozostawia nagie od bioder w dół, podczas gdy subtelna dama europejska zakrywa nogi, a odsłania twarz i piersi. W krajach zamieszkałych przez niewinnych dzikusów subtelna dama europejska przyzwyczajają się wkrótce do dojrzałej, pełnej nagości krajowców i przestają czuć się nią urażona. Wysoce kulturalni Francuzi – hrabia i hrabina – nie spokrewnieni ze sobą – którzy w osiemnastym wieku po rozbiciu się statku zostali odcięci od świata na niezamieszkałej wyspie w swych strojach nocnych, wkrótce zostali nadzy. I wstydzieli się – przez tydzień. Potem przestali się kłopotać swą nagością, a wkrótce przestali o niej myśleć.

Wy nigdy nie widzieliście nikogo w ubraniu. Oh, świetnie, nic nie straciliście.

Ale wróćmy do biblijnych osobliwości. Pomyślicie naturalnie, że groźba ukarania Adama i Ewy za nieposłuszeństwo nie została oczywiście wykonana, ponieważ oni nie stworzyli samych siebie ani swych natur, ani swych popędów, ani swoich słabości i dlatego nie podlegali właściwie niczym rozkazom ani nie byli przed nikim odpowiedzialni za swoje czyny. Zdziwi was wiadomość, że groźba została wykonana. Adam i Ewa zostali ukarani i zbrodnia ta znajduje obrońców aż do dnia dzisiejszego. Wyrok śmierci został wykonany.

Jak pojmujecie, jedyna osoba odpowiedzialna za przestępstwo tej pary uszła bezkarnie; i nie tylko uszła bezkarnie, lecz stała się katem niewinnych.

W waszym kraju i moim moglibyśmy sobie pozwolić na kpiny z tego rodzaju moralności, lecz tutaj byłoby to niewłaściwe. Wiele z tych ludzi posiada zdolność rozumowania, lecz nikt nie używa jej w sprawach religijnych.

Najlepsze umysły powiedzą wam, że jeśli człowiek spłodził dziecko, jest moralnie zobowiązany do czulej nad nim opieki, do chronienia go przed krzywdą, osłanianie przed chorobą, do ubierania go, żywienia, znoszenia jego kaprysów; nie wolno mu podnieść na niego ręki, chyba że z tkliwością i dla jego własnego dobra, a nigdy, w żadnym wypadku nie wolno mu postępować z nim z okrutną złośliwością. Sposób, w jaki Bóg traktuje swoje ziemskie dzieci, każdego dnia i każdej nocy, stanowi dokładnie przeciwieństwo, a przecież owe najlepsze umysły gorąco usprawiedliwiają te zbrodnie, darowują je, przebaczą i z oburzeniem sprzeciwiają się w ogóle uważaniu ich za zbrodnie, skoro to on je popełnia. Wasz kraj i mój jest krajem interesującym, ale nie ma w nim nic ani w połowie tak interesującego, jak ludzki umysł.

Doskonale, Bóg wygnał Adama i Ewę z Ogrodu i ostatecznie zamordował ich. Wszystko za to, że nie usłuchali jego rozkazu, którego on nie miał prawa wydać. Ale, jak zobaczycie, nie poprzestał na tym. On posiada jeden kodeks moralny dla samego siebie, a zupełnie inny dla swoich dzieci. Wymaga, aby jego dzieci były sprawiedliwe – i łagodne – postępowały z winnymi, aby przebaczył im siedemdziesiąt siedem razy; podczas gdy on z nikim nie postępuje ani sprawiedliwie, ani łagodnie i nie przebaczył pierwszej nieświadomej i bezmyślnej młodzieńczej parze nawet jej pierwszego małego wykroczenia i nie powiedział: “Tym razem możecie spokojnie odejść, dam wam jeszcze jedną szansę”.

Przeciwnie! Postanowił ukarać ich dzieci przez wszystkie wieki, aż do końca czasów, za błahе wykroczenie popełnione przez innych, zanim one jeszcze się narodziły. Karze je wciąż jeszcze. Łagodnie? Nie, okrutnie.

Nie przypuszczalibyście, że ten rodzaj istoty otrzymuje liczne komplementy. Nie oszukujcie się: świat nazywa go Wszechsprawiedliwym, Wszechprawnym, Wszechdobrym, Wszechmiłosiernym, Wszystko wybacającym, Źródłem Wszelkiej Prawdy, Źródłem Wszelkiej Moralności. Te sarkazmy wypowiedane są codziennie na całym świecie. Lecz nie jako świadome sarkazmy. Nie, one są pomyślane na serio. Wymawia się je bez uśmiechu.

List IV

A zatem Pierwsza Para odeszła z Ogrodu pod przekleństwem – pod trwałym przekleństwem. Utracili wszystkie rozkosze, jakie posiadali przed “Upadkiem”; a przecież byli bogaci, gdyż zyskali jedną, wartą wszystkich innych: poznali Najwyższą Sztukę.

Uprawiali ją pilnie i ku swemu pełnemu zadowoleniu. Bóg kazał im ją uprawiać. Tym razem byli posłuszni. Tym lepiej, że im jej nie zakazano, gdyż uprawialiby ją i tak, choćby tysiąc bogów im jej zabroniło.

Nastąpiły rezultaty. O imionach Kain i Abel. A ci mieli siostry; i wiedzieli, co z nimi robić. W ten sposób nastąpiły dalsze rezultaty: Kain i Abel spłodziли siostrzeńców i siostrzenice. Te z kolei urodziły dalszych kuzynów. W tym punkcie klasyfikacja pokrewieństwa zaczęła nastroczać trudności i zaniechano próby jej kontynuowania.

Miłe zajęcie zaludniania świata trwało z wieku na wiek gdyż w owych szczęśliwych dniach płci miały jeszcze pełne klasyfikacje do uprawiania Najwyższej sztuki, choć po sprawiedliwości powinny byłyby być martwe od ośmiuset lat. Słodka płeć, droga płeć, piękna płeć była wyraźnie w swym największym rozkwicie, gdyż zdolna była nawet pociągać bogów. Prawdziwych bogów. Zstępowali z nieba i przeżywali piękne chwile z tymi gorącymi, młodymi kwiatami. Biblia o tym mówi.

Przy pomocy owych składających wizyty cudzoziemców ludzkość wzrastała i wzrastała, aż doszła do liczby kilku milionów. Ale Bóg się nią rozczarował. Nie zadowalała go jej moralność, która pod pewnymi względami nie była lepsza od jego własnej. Istotnie ludzie byli niepocholebnie bliską imitacją jego samego. Byli to bardzo źli ludzie, a ponieważ nie widział sposobu, w jaki można by ich zmienić, mądrze postanowił, żeby ich usunąć. To jedyny naprawdę oświecony i nieprzeciętny pomysł, jaki biblia mu przypisuje, i ów pomysł ustaliłby po wszystkie czasy jego reputację, gdyby tylko trwał przy nim i przeprowadził go. Lecz on był zawsze niestały – z wyjątkiem wychwalania swych czynów – i nie doprowadził do skutku swego postanowienia. Był dumny z człowieka; człowiek to przecież jego najdoskonalszy wynalazek, jego ulubieniec, zaraz po musze, nie mógł więc znieść myśli o zupełnej jego utracie; postanowił w końcu uratować próbkę człowieka, a zatopić resztę.

Nic nie może scharakteryzować Stwórcy lepiej. On stworzył wszystkich tych haniebnych ludzi i tylko on ponosił odpowiedzialność za ich postępowanie. Nikt z nich nie zasłużył na śmierć, a przecież to była na pewno słuszna polityka, żeby ich zniszczyć: zwłaszcza dlatego, że przez ich stworzenie główna zbrodnia została już popełniona, a zezwolenie im na dalsze rozmnażanie się stanowiłoby wyraźny dodatek do zbrodni. A przy tym nie byłoby sprawiedliwie ani słusznie faworyzować kogokolwiek – zatopić trzeba wszystkie albo nikogo.

Nie, on tak nie postąpił; uratował pół tuzina ludzi i spróbował znów odnowić rasę... Nie był zdolny przewidzieć, że ona znów się zepsuje, ponieważ on reklamuje się tylko jako Dalekowzroczny.

Uratował Noego i jego rodzinę i zarządził wytepienie reszty. Zaprojektował Arkę, a Noe ją zbudował. Żaden z nich nigdy przedtem nie budował Arki ani nic o Arkach nie wiedział; należało więc oczekiwać, że stanie się coś niezwykłego. I stało się. Noe był rolnikiem i choć orientował się, do czego miała służyć Arka, nie miał żadnych po temu kompetencji, żeby ostrzec, czy ta właśnie będzie wystarczająco obszerna, by sprostać wymogom, czy nie (nie była). Więc zaryzykował obejść się bez wskazówek. Bóg nie wiedział, czy Arka jest dość duża, lecz zdał się na los szczęścia i nie podał odpowiednich wymiarów. W końcu statek okazał się o wiele za mały w stosunku do potrzeb i świat cierpi z tego powodu po dziś dzień.

Noe zbudował Arkę. Zbudował ją najlepiej, jak potrafił, lecz pominął większość niezbędnych rzeczy. Statek nie miał steru, żagli, nie miał kompasu, pomp, map, lin, kotwic, logu, światła, wentylacji, a co do ładowni – która była najważniejsza – to im mniej się o niej powie, tym lepiej. Miał być na morzu jedenaście miesięcy i potrzebowałby tyle świeżej wody, że można by nią wypełnić dwie Arki tej samej wielkości – a przecież nie postarano się o dodatkową Arkę. Nie można było używać wody z zewnątrz: połowa jej była słona i ludzie i zwierzęta lądowe nie mogli jej pić.

Gdyż nie tylko próbkę człowieka miano uratować, lecz także próbki innych zwierząt. Musicie zrozumieć, że kiedy Adam zjadł jabłko w Ogrodzie i nauczył się rozmnażania i dopełniania, inne zwierzęta obserwując Adama, także nauczyły

się tej Sztuki. Dowiodło to sprytu i zręczności z ich strony, gdyż zyskały wszystko, co warto było zyskać z jabłka, nie kosztując go i nie zarażając się nieszczęsnym Poczuciem Moralnym, rodzicem wszelkiej niemoralności.

List V

Noe zaczął zbierać zwierzęta. Miało ich być po parze z każdego gatunku istot, które chodziły, pełzały, pływały lub latały w świecie ożywionej przyrody. Musimy się domyślać, jak długo trwało i ile kosztowało gromadzenie owych stworzeń, gdyż o tych szczegółach nie ma żadnej wzmianki. Gdy Symmachus czynił przygotowania do wprowadzenia swego młodego syna w życie w imperialnym Rzymie, posłał ludzi do Azji, Afryki i wszędzie, aby zebrali dzikie zwierzęta do walk na arenie. Zgromadzenie tych zwierząt i sprowadzenie ich do Rzymu zabrało tym ludziom trzy lata czasu. Były to tylko same czworonogi i aligatory, rozumiecie – żadnych ptaków, węży, żab, żadnych robaków, wszy, pcheł, żadnych kleszczy, gąsienic, pajaków, żadnych much, moskitów – nic, tylko zwykłe czworonogi i aligatory, a z czworonogów tylko te nadające się do walki. A przecież było tak, jak powiedziałem: zebranie ich trwało trzy lata, a koszt zwierząt, ich transportu i płac dla ludzi sięgał 4 500 000 dolarów.

Ile było zwierząt? Nie wiemy. Lecz z pewnością mniej niż pięć tysięcy, gdyż taka była największa liczba zwierząt kiedykolwiek zebranych na owe rzymskie igrzyska, i to tylko dziecinne zbiory w porównaniu z kontraktem Noego. Ptaków, bestii i istot żyjących w wodzie musiał zebrać 146 000 gatunków; a owadów ponad dwa miliony okazów.

Bardzo trudno jest schwytać tysiąc tych istot i gdyby Noe nie poddał się i nie zrezygnował, pracowałby do tej pory, jak powiada Leviticus. Jednakże nie chcę przez to powiedzieć, że się wycofał. Nie, tego nie zrobił. Zebrał tyle stworzeń, na ile miał miejsca, a potem przestał.

Gdyby na początku znał wszystkie żądania, zdawałby sobie sprawę, że powinien mieć całą flotę Ark. Ale nie wiedział, ile było gatunków tych istot, nie wiedział też tego jego SzeF. Nie miał więc kangura ani oposa, ani jadowej jaszczurki, ani dziobaka i brakowało mu mnóstwo inny7ch nieodzownych błogosławieństw, którymi kochający Stwórca obdarzył człowieka i o których zapomniał, a które od dawna wędrowały do krańców tego świata, którego on nigdy nie widział i którego spraw nie znał. I w ten sposób wszystkie były bliskie zatopienia.

Uratowały się tylko dzięki przypadkowi. Nie było dość wody, żeby je ogarnęła. Wystarczała tylko na tyle, żeby zatopić jeden mały skrawek globu – reszta globu nie była wtedy znana i sądzono, że w ogóle nie istnieje.

Jednakże co naprawdę ostatecznie i definitywnie skłoniło Noego do zaprzestania dalszych zbiorów okazów dla celów czysto roboczych i pozwolenia, aby reszta zginęła, to incydent z ostatnich dni: zjawił się podniecony obcy człowiek z alarmującymi wieściami. Powiedział, że obozował wśród gór i dolin około sześćset mil stąd i że zobaczył tam cudowna rzecz: Stał nad przepaścią, gdzie roztaczał się widok na szeroką dolinę, a w dolinie ujrzał kłębiące się, czarne morze nadciągającej dziwnej fauny. Wkrótce istoty te poszły dalej, walcząc, bijąc się, przepychając, piszcząc i parszcząc – straszliwie, ogromne masy hałaśliwych ciał! Leniwce wielkie jak słonie; żaby wielkie jak krowy;

megatherium i jego olbrzymi, niewiarygodny harem; jaszczury i jaszczury, i jaszczury, grupa za grupą, rodzina za rodziną, gatunek za gatunkiem – sto stóp długie, trzydzieści stóp wysokie i dwa razy tak kłótlive; jeden z nich zadał absolutnie niewinnemu bykowi Durham taki cios ogonem, że ten ze świstem wyleciał na trzysta stóp w powietrze i upadł do stóp człowieka, westchnął i przestał istnieć. Człowiek powiedział, że owe zdumiewające zwierzęta usłyszały o Arce i idą do niej. Przychodzą, aby uratować się z potopu. I nie idą parami, przychodzą wszystkie, nie wiedziały, że ilość pasażerów ogranicza się do par, powiedział nieznajomy, i w żadnym razie nie będą się ani trochę troszczyć o przepisy – pożegłują ta Arką, dlaczego by nie. Człowiek powiedział, że Arka nie pomieści ani połowy z nich, co więcej, one przychodzą wygłodniałe i zjedzą wszystko, co tu jest, z menażerią i rodziną włącznie.

W relacji biblijnej wszystkie te fakty zatajono. Nie znajdziecie tam o nich nawet wzmianki. Całą sprawę przemilczano. Nie wymieniono nawet nazw tych ogromnych istot. To wam pokazuje, że jeśli ludzie pozostawili w kontakcie pełną wyrzutu pustkę, mogą o tym równie mętnie wspominać w Bibliach, jak i gdzie indziej. Te potężne zwierzęta przedstawiałyby dla człowieka nieocenioną wartość teraz, gdy środki transportu są tak przeciążone i kosztowne, lecz on je wszystkie utracił. Wszystkie utracił i to wskutek błędu Noego. Wszystkie potonęły. Niektóre z nich aż osiem milionów lat temu.

Doskonale, obcy człowiek opowiedział swoją opowieść, a Noe zorientował się, że musi odpłynąć, zanim nadciągną potwory. Pożeglowałby od razu, lecz tapicerzy i dekoratorzy musieli przeprowadzić pewien retusz w salonie muchy i to zabrało mu dzień. Drugi dzień stracono na przyjmowanie much na pokład, było ich tam sześćdziesiąt osiem miliardów, a Bóg wciąż się jeszcze obawiał, że może ich nie być dosyć. Jeszcze jeden dzień stracono na układaniu czterdziestu ton najodpowiedniejszego brudu i paskudztwa na pożywienie dla much.

W końcu Noe pożeglował; i wcale nie za wcześnie, gdyż arka właśnie zniknęła z oczu na horyzoncie, kiedy potwory nadeszły i połączyły swoje lamenty z lamentami mnóstwa płaczących ojców i matek, i przestraszonych małych dzieci, które w potokach deszczu przytulały się do obmywanych falami skał i wznosił błagalne modły do Wszechsprawiedliwej i Wszechwybaczącej, i Wszechlitościwej istoty, która nigdy jeszcze nie odpowiedziała na modlitwę, od kiedy te skały zostały zbudowane z piasku, ziarnko po ziarnku, i nigdy nie na żadną nie odpowie do czasu, gdy wieki skruszą je znowu na piasek.

List VI

Trzeciego dnia, około południa, odkryto, że zostawiono jedną muchę. Podróż powrotna okazała się długa i trudna ze względu na brak mapy i kompasu, i z powodu zmienionego wyglądu wszystkich brzegów, stale wznosząca się woda zalała niektóre z niższych punktów orientacyjnych, a wyższym nadała obcy wygląd; lecz po szesnastu dniach poważnych i ufnych poszukiwań mucha została wreszcie odnaleziona i przyjęta na pokład wśród hymnów pochwały i wdzięczności. Rodzina stała tymczasem z odsłoniętymi głowami, aby uczcić jej boskie pochodzenie. Mucha była mizerna i znużona, ucierpiała nieco od pogody, lecz poza tym znajdowała się w dobrym stanie. Ludzie i ich rodziny umierali z głodu na jałowych szczytach gór, lecz jej nie brakowało pożywienia, liczne trupy dostarczały go w śmierdzącej i zgniłej obfitości. W ten sposób święty ptaszek opatrnościowo został zachowany.

Opatrnościowo. Oto właściwe słowo. Gdyż muchy nie zostawiono przypadkiem. Nie, w tym tkwiła ręka Opatrności. Przypadki nie istnieją. Wszystkie rzeczy, zdarzają się w jakimś celu. Są one przewidziane od początku do czasu, są postanowione od początku czasu. Od świtu Stworzenia Pan przewidział, że Noe, zaalarmowany i zakłopotany inwazją dziwacznych patentowanych przedpotopowców, przedwcześnie ucieknie na morze bez pewnej bezcennej choroby. Będzie miał wszystkie inne choroby i będzie mógł je rozdzielać pomiędzy nowe rasy ludzkie, skoro pojawią się na świecie, lecz będzie mu brakowało jednej z najlepszych – gorączki tyfoidalnej; a jest to choroba, która przy specjalnie sprzyjających okolicznościach zdolna jest w zupełności zrujnować pacjenta, nie zabijając go; gdyż można go z powrotem postawić na nogi i dać mu jeszcze długie życie, a przecież stanie się głuchy, tępy, ślepy, kaleki i zidiociał. Mucha jest główną roznosicielką tyfusu, bardziej kwalifikowaną i bardziej jeszcze katastrofalnie skuteczną, niż wszyscy inni roznosiciele tej straszliwej plagi razem wzięci. I tak, z woli przeznaczenia od początku czasu, zostawiono tę muchę, aby znalazła tyfoidalnego trupa, nasyciła się jego rozkładem, oblepiła swe nóżki zarazkami i przeniosła je nowo zaludniającego się świata, aby w nim stale funkcjonowały. Z powodu tej jednej muchy w ciągu wieków, które minęły od tego czasu, ustawiono miliard łóżek szpitalnych, zesłano na ziemię miliardy zataczających się, zrujnowanych ciał i miliardy cmentarzy zapełniono zmarłymi.

Niesłuchanie trudno zrozumieć usposobienie biblijnego Boga, takie w nim pomieszanie sprzeczności; wodnistej niestałości i żelaznej niewzruszoności; dobrotliwych, abstrakcyjnych morałów, stworzonych ze słów, i konkretnych piekielnych morałów, stworzonych z czynów; przelotnej łaskawości, biorącej odwet w stałych złośliwościach.

Jednakże kiedy po długim łamaniu sobie głowy znajdziecie klucz do tego postępowania, zaczynacie wreszcie coś zrozumieć. Z najdziwniejszą młodzięcą, zdumiewającą szczerością on sam dostarczył tego klucza. Jest nim zawiść!

Spodziewam się, że zabraknie wam tchu w piersiach. Zdajecie sobie sprawę – bo powiedziałem wam już o tym we wcześniejszym liście – że pośród istot ludzkich zawiść stawia się dokładnie na równi ze słabością; to oznaka małych umysłów, właściwie wszystkich małych umysłów, a w dodatku właściwość, której nawet najmniejszy umysł się wstydzi; gdy go oskarżyć o uleganie jej, kłamliwie zaprzeczy i uzna to oskarżenie za obelgę.

Zawiść, nie zapominajcie o niej, zachowajcie ją w myśli. To klucz. Za pomocą tego klucza będziecie mogli częściowo rozumieć Boga w naszych dalszych rozważaniach, bez niego nikt nie potrafi go zrozumieć. Jak powiedziałem, on sam otwarcie ukazał ten klucz, aby go wszyscy widzieli. On mówi naiwnie, śmiało i bez śladu zakłopotania: “Ja, Pan twój i Bóg twój, jestem zawiśnym Bogiem”.

Widzicie, to tylko inny sposób powiedzenia: “Ja, Pan twój i Bóg twój, jestem małym Bogiem; małym Bogiem, którego drażnią małe sprawy”.

Udzielił ostrzeżenia: nie zniesie myśli o tym, aby jakiś inny Bóg otrzymywał trochę niedzielnych pochwał od owej kosmicznej małej ludzkiej rasy – chce je wszystkie dla siebie. On je cenił. Dla niego one były bogactwami; właśnie tym, czym cynowy pieniążek dla Zulusa.

Ale zaczekajcie – jestem niesprawiedliwy; uprzedzenie sprawia, że mówię to, co nie jest prawdą. On nie powiedział, że pragnie wszystkich pochlebstw; nie powiedział nic o tym, że nie chce ich dzielić z innymi bogami; to, co powiedział, brzmiało: “Nie będziesz miał innych bogów przede mną”.

To jest coś zupełnie innego i to go stawia w o wiele lepszym świetle – przyznają. Istniało mnóstwo bogów, lasy, jak to się mówi, były ich pełne, a on żądał tylko, aby go stawiano na równi z innymi – nie ponad którymś z nich, ale też nie niżej od któregoś z nich. Chciał, żeby tamci zapładniali ziemskie dziewice, lecz nie na lepszych warunkach, niż on z kolei miałby dla siebie. Chciał, aby go uważano za równego im. Przy tym obstawał w najwyraźniejszych słowach: nie będzie innych bogów przede mną. Mogą maszerować z nim w jednym rzędzie, lecz żaden z nich nie będzie szedł na czele procesji; i nie rościł sobie prawa, żeby samemu iść na jej czele.

Czy sądzicie, że potrafił wytrwać przy tym uczciwym i chlubnym postanowieniu? Nie. Przy złej decyzji mógł pozostać na zawsze, ale przy dobrej – nie mógł nawet przez miesiąc. Wkrótce porzucił tę decyzję i spokojnie zażądał, aby uznano go za jedyne Boga w całym wszechświecie.

Jak mówiłem, zawiść jest kluczem; w ciągu całej historii jest ona obecna i ma wielkie znaczenie. To trzon usposobienia Stwórcy, to podstawa jego charakteru. Najmniejsza rzecz może zburzyć jego opanowanie i zmienić jego sąd, jeśli dotknie czulego miejsca – zawiści! I nic nie rozpala owego rysu tak szybko i tak pewnie, i tak przesadnie, jak podejrzenie, że wierze w boga zagraża jakaś konkurencja. Obawa, że jeśli Adam i Ewa zjedzą owoc z Drzewa Poznania Dobra i Zła, staną się “jako bogowie”, tak rozpałała jego zawiść, że odbiło się to na jego rozsądku i nie potrafił potraktować tych biednych istot ani sprawiedliwie, ani miłosiernie, ani nawet powstrzymać się od okrutnego, zbrodniczego postępowania z ich niewinnym potomstwem.

Do dnia dzisiejszego nie otrząsnął się z tego szoku; od tamtego czasu opanowała go dzika miara mściwości i prawie że zmarnował swoją wrodzoną pomysłowość na wynajdywanie cierpień i nieszczęść, upokorzeń i zgryzot, którymi zatruwał krótkie życie potomków Adama. Pomyślcie o chorobach, które dla nich przygotował! Są bardzo liczne, żadna książka nie może ich wszystkich wymienić. A każda z nich jest pułapką zastawioną na niewinną ofiarę.

Istota ludzka jest maszyną. Automatyczną maszyną. Składa się z tysięcy skomplikowanych i delikatnych mechanizmów, spełniających swe funkcje harmonijne i doskonale, zgodnie z prawami obmyślanymi dla kierowania nimi, a nad którymi sam człowiek nie posiada władzy, panowania, kontroli. Dla każdego z tych tysięcy mechanizmów Stwórca zaprojektował wroga, który ma go nękać, trapić, prześladować, szkodzić mu, doświadczać bólem, nieszczęściem i ostatecznym zniszczeniem. Ani jednego mechanizmu nie przeoczono.

Od kołyski do grobu owi wrogowie są zawsze przy pracy; nie znają wypoczynku za dnia ani w nocy. Stanowią armię: zorganizowaną armię, oblegającą armię, atakującą armię, armię w stanie alarmu, czujną, ochoczą, bezlitosną: armię, która nigdy nie łągodnieje, nigdy nie zawiera rozejmu.

Armia ta porusza się szwadronem, kompanią, batalionem, pułkiem, brygadą, dywizją, korpusem; przy okazji łączy swoje oddziały i rusza na ludzkość całą potęgą. To Wielka Armia Stwórcy, a on jest jej Wodzem Naczelnym./ Wzdłuż bojowego frontu powiewają ku słońcu na jej straszliwych sztandarach napisy: Nieszczęście, Choroba i cała reszta.

Choroba! To główna siła, niestrudzona siła, miazdząca siła. Atakuje niemowlę w momencie narodzin; zsyła jedną niemoc po drugiej: krup, odra, świnka, niedyspozycja jelitowa, bóle ząbkowania, szkarlatyna i inne dziecięce specjalności. Ściga dziecko aż do wieku młodzieńczego i obdarza dolegliwościami na ten okres życia. Ściga młodość aż do dojrzałości, dojrzałość do starości, a starość do grobu.

Mając te fakty na uwadze, czy spróbujecie teraz odgadnąć, jakim ulubionym mianem obdarza człowiek tego okrutnego Wodza Naczelnego? Zaoszczędzę wam trudu – ale nie wolno wam się śmiać – Nasz Ojciec w Niebiesiech!

W ciekawy sposób pracuje umysł ludzki. Chrześcijanin zaczyna od tego prostego stwierdzenia, tego wyraźnego stwierdzenia, tego nieugiętego i bezkompromisowego stwierdzenia: Bóg jest wszechwidzący i wszechmocny.

Jeśli tak jest, nic nie może się zdarzyć bez jego uprzedniej wiedzy; nic się nie zdarza bez jego zezwolenia, nic nie może się zdarzyć, czemu on postanowi zapobiec.

To dość jasne, prawda? Czyni to Stwórcę wyraźnie odpowiedzialnym za wszystko, co się zdarza, prawda? Chrześcijanin przyznaje to w owym zdaniu drukowanym kursywą. Przyznaje to z uczuciem, z entuzjazmem.

A potem, uczyniwszy w ten sposób Stwórcę odpowiedzialnym za wszystkie wyżej wymienione cierpienia, choroby i nieszczęścia, którym on mógłby zapobiec, chrześcijanin łagodnie nazywa go Naszym Ojcem!

Jest tak, jak wam mówię. On wyposaża Stwórcę we wszystkie rysy, które stwarzają złego ducha, a potem dochodzi do wniosku, że zły duch i ojciec jest jednym i tym samym. A przecież zaprzeczyłby temu, że złośliwy wariat i kierownik szkółki niedzielnej to w zasadzie to samo. Cóż sądzicie o ludzkim umyśle? Oczywiście zakładając, że ludzki umysł w ogóle istnieje.

List VII

Noe i jego rodzina zostali uratowani – jeśli można to nazwać okolicznością pomyślną. Piszę “jeśli”, dlatego że nigdy nie istniała inteligentna osoba w wieku lat sześćdziesięciu, która zgodziłaby się na nowo przeżyć swoje życie. Swoje lub czyjekolwiek inne. Rodzina Noego została uratowana tak, lecz nie pozbawiona trosk, ponieważ była pełna mikrobów. Wszyscy byli pełni aż po brwi; byli nim utuczeni, opaśli od nich; nadęci jak balony. Stan to niemiły, lecz nic nie można na to poradzić, gdyż trzeba było uratować dosyć mikrobów, aby zaopatrzyć przyszłe rasy ludzkie w niszczące choroby, a na pokładzie znajdowało się zaledwie osiem osób, które mogły im służyć za schronienie. Mikroby stanowiły z pewnością najważniejszą część ładunku Arki, i to część, o którą Stwórca najbardziej się troszczył, w której był najbardziej zaślepiony. Musiały mieć dobre pożywienie i miłe warunki pobytu. Były to zarazki tyfusu i zarazki cholery, wścieklizny i tężca, zarazki gruźlicy i zarazki dżumy i setki innych arystokratów, twórców specjalnie cennych, doskonałych nosicieli miłości Boga do człowieka, błogosławionych darów zaślepionego Ojca dla swych dzieci – a wszystkie z nich musiały wystawnie mieszkać i korzystać z obfitych rozrywek; umieszczono je w najbardziej doborowych miejscach, jakie rodzina mogła im zapewnić w swych wnętrzach: w płucach, w sercu, mózgu, nerkach, we krwi, w jelitach. Zwłaszcza w jelitach. Grube jelito było ulubionym miejscem. Tam się zbierały niezliczone miliardy i pracowały, i żywiły się, i wiły się, i śpiewały hymny pochwalne i dziękczynienia, w nocy, kiedy panował spokój, można było słyszeć ich łagodny pomruk. Grube jelito stało się – w praktyce – niebem zarazków. Zapchały go solidn9e, uczyniły go tak sztywnym jak zwój rury gazowej. Dumne były z tego. Główny hymn mikrobów zawierał taką dziękczynną aluzję:

Obstrukcjo, o obstrukcjo,

Radosny dźwięk ogłasza,

Że najdalsze wnętrzości człowieka

Będą chwalić imię swego stwórcy.

Niewygody arki były liczne i różnorodne. Rodzina musiała żyć w obecności wielu zwierząt i wdychać męczący fetor, które wydawały. Dniem i nocą ogłaszał ją grzmiący hałas, wywoływany ich rykami i piskami; a niezależnie od tych nieznośnych niewygód było to miejsce szczególnej próby dla dam, gdyż nie mogły one rozejrzeć się dokoła,

żeby nie widzieć, jak tysiące tych istot zajmowały się rozmnażaniem i łączeniem z sobą. Ponadto były tam muchy. Roily się wszędzie i prześladowały Rodzinę przez cały dzień. One pierwsze budziły się rano i ostatnie zasypiały w nocy. Ale nie wolno ich było zabijać, nie wolno było im robić krzywdy, one były uświęcone, ich pochodzenie było boskie, były specjalnymi ulubieńcami Stwórcy, jego ukochaniem.

Inne zwierzęta wkrótce rozdzielono to tu, to tam, rozdzielono po ziemi: tygrysy do Indii, lwy i słonie po pustyni lub do ukrytych miejsc w dżungli, owady do tego lub innego klimatu, stosownie do ich natury i żądań. A muchy? On nie ma narodowości, we wszystkich klimatach czuje się jak w domu, cały glob jest jej prowincją, wszystkie stworzenia, które oddychają są jej ofiarą, a ona dla nich wszystkich – plagą i piekłem.

Dla człowieka jest ona boskim ambasadorem, ministrem pełnomocnym, specjalną przedstawicielką Stwórcy. Nawiedza go już w kołysce; przywiera całymi grupami do jego obrzękłych powiek, brzęczy i gryzie, i dręczy go, obrabowuje ze snu, a jego znużona matka z sił podczas owego długiego czuwania, poświęconego chronieniu jej dziecka od prześladowań tej plagi. Mucha dręczy chorego człowieka w domu, w szpitalu, nawet na łożu śmierci, gdy wydaje ostatnie tchnienie. Nęka go podczas posiłków; poprzednio poluje na pacjentów cierpiących na wstrętne i śmiertelne choroby, brodzi w ich ranach, oblepiają nóżki milionami śmiercionośnych zarazków, a potem zjawia się na stole zdrowego człowieka, strzepuje to wszystko na masło, wyładowuje ze swych jelit tyfoidalne zarazki i ekskrementy na ciasto. Mucha rujnuje więcej ludzkich organizmów i niszczy więcej ludzkich istnień niż wszyscy rozliczni boscy nosiciele nieszczęść i agenci śmierci razem wzięci.

Sem był pełen glist. To coś wspaniałego owa dokładne i obszerne stadium, które Stwórca poświęcił wielkiemu dziełu unieszczęśliwienia człowieka. Powiedziałem, że wymyślił specjalnego złowrogiego agenta dla każdego z osobna i dla wszystkich szczegółów ludzkiej budowy, nie pomijając ani jednego – i powiedziałem prawdę. Wiele biednych ludzi musi chodzić boso, ponieważ nie stać ich na buty. Stwórca skorzystał ze sposobności. Zauważę mimochodem, że on na zawsze zwraca uwagę na biednych. Dziewięć dziesiątych swych chorobowych wynalazków przeznaczył dla biednych i oni je otrzymują. Ci, którym powodzi się dobrze, otrzymują tylko resztę. Nie podejrzewajcie mnie, że mówię lekkomyślnie, bo to nieprawda; ogromna masa niosących nieszczęście wynalazków Stwórcy jest specjalnie przeznaczona do prześladowania biednych. Odgadlibyście to z faktu, że jedno z najprzedniejszych i najpoważniejszych mian, jakie ambona nadaje Stwórcy, brzmi: “Przyjaciel biednych”. A ambona nigdy, w żadnym wypadku, nie nadaje Stwórcy epitetu, w którym mieści się choć odrobina prawdy. Najbardziej nieubłaganym i nieznużonym wrogiem biednych jest ich Ojciec w Niebiesiech. Jedynym prawdziwym przyjacielem biednych jest ich towarzysz, człowiek. On ich żałuje, on się nad nimi lituje i okazuje to czynami. Robi wiele, żeby przynieść ulgę w ich strapieniach; a w każdym taki wypadku zasługę przypisuje się ich Ojcu w Niebiesiech.

Tak samo jest z chorobami. Jeśli nauka wytepi chorobę, która działała dla Boga, to Bogu przypisuje się za to zasługę i wszystkie ambony popadają w dziękczynno – reklamowa ekstazę i zwracają uwagę na to, jaki on dobry. Tak, on to uczynił. Być może czekał tysiąc lat, zanim to zrobił. To nic; ambona twierdzi, że myślał o tym przez cały czas. Kiedy rozjątzeni ludzie powstają, burza od wieku trwającą tyranie i wyzwalają naród, natychmiast zachwycona ambona ogłasza, że to dzieło Boga, i wzywa ludzi, by padli na kolana i zanieśli mu za to dzięki. I powiada ambona z uczuciem pełnym podziwu: “Niech tyrani zrozumieją, że spoczywa na nich Oko, które nigdy nie zasypia; i niech pamiętają, że Pan nasz i Bóg nie zawsze będą cierpliwi, lecz w oznaczonym dniu wypuści na nich wichry swego gniewu”.

Kaznodzieje zapominają wspomnieć, że jest on najpowolniejszą istotą wszechświata, że jego Oko, które nigdy nie zasypia, mogłoby spać, ponieważ potrzebuje stulecia, żeby zobaczyć to, co każde inne oko zobaczyłoby w ciągu tygodnia; że w całej historii nie ma przykładu, aby on pierwszy pomyślał o chętnym czynie, lecz zawsze pomyślał o nim troszeczkę później, gdy ktoś inny już go dokonał.

Potem przychodzi on i pobiera dywidendę.

A więc świetnie, sześć tysięcy lat temu Sem był pełen glist mikroskopijnej wielkości, niewidocznych gołym okiem. Wszyscy specjalnie śmiertelni producenci chorób Stwórcy są niewidoczni. To bardzo pomysłowe. Dlatego od tysięcy lat człowiek nie może dotrzeć do źródła chorób i próby ich opanowania ponosiły fiasko. Dopiero całkiem niedawno nauce udało się odkryć niektóre z tych zdradzieckich tworów.

Najnowszym z owych błogosławionych triumfów nauki jest odkrycie i zidentyfikowanie przyczajonego mordercy, który działa pod nazwą glisty. Jego szczególną ofiarą jest bosi biedak. Glista leży i czeka w ciepłych okolicach, w piaszczystych miejscach i toruje drogę do nie chronionych stop biedaków.

Glista została odkryta dwa lub trzy lata temu przez lekarza, który od długiego czasu cierpliwie studiował jej ofiary. Choroba, powodowana przez glisty, dokonywała tu i ówdzie na ziemi swego złowrogiego dzieła, od czasu kiedy

Sem wylądował na Araracie, lecz nie podejrzewano nawet, że w ogóle jest chorobą. Ludzi, którzy nią zapadli, uważano tylko za leniwych i dlatego gardzono nimi o kpiono z nich, podczas gdy powinno się ich było żałować. Glista jest wynalazkiem są specjalnie ukrytym i zdradzieckim i przez całe wieki wykonywała swą potajemną pracę nie niepokojona przez nikogo, lecz ów lekarz i jego pomocnicy teraz ją wytepią.

Bóg się za tym kryje. Myślał i zastanawiał się na tym przez sześć tysięcy lat. Pomysł wytepienia glisty był jego pomysłem. Już, już miał go wykonać, kiedy właśnie zrealizował go dr Charles Wardell Stikles. Lecz Stwórca zjawia się w porę, aby jemu przypisano zasługę. Tak jest zawsze.

Ma to kosztować milion dolarów. On już prawdopodobnie miał dostarczyć tę sumę, kiedy – jak zwykle – wyprzedził go człowiek. Mr Rockefeller. On daje milion, lecz uznanie spotka kogoś innego – jak zwykle. Dzisiejsze gazety poranne mówią coś niecoś o działalności glist:

“Pasożyty glist często obniżają witalność tych, którzy atakują, tak że opóźniają ich rozwój fizyczny i umysłowy, czynią ich bardziej podatnymi na inne choroby, czynią ich pracę mniej wydajną, a w tych rejonach, w których choroba panuje, znaczenie wzrasta śmiertelność z powodu gruźlicy, zapalenia płuc, gorączki tyfoidalnej i malarii. Wykazano, że obniża witalność mnóstwa ludzi, długo przypisywana malarii, klimatowi i poważnie schorzałemu rozwojowi ekonomicznego, w rzeczywistości spowodowana jest w pewnych okręgach działaniem tego pasożyta. Choroba jest nie ogranicza się bynajmniej do atakowania jakiejś jednej klasy: zbiera swoje żniwo cierpienia i śmierci zarówno wśród zamożnej inteligencji, jak i wśród ,mniej szczęśliwych. Według ostrożnych obliczeń dwa miliony naszych rodaków zarażone są pasożytem. Wśród dzieci szkolnych choroba jest poważniejsza i powszechniejsza niż wśród innych osób.

Jakkolwiek zaraza jest szeroko rozprzestrzeniona i poważna, istnieją przecież najpomyślniejsze widoki na jej zwalczanie. Chorobę można łatwo rozpoznać, łatwo i skutecznie leczyć i prostymi, odpowiednimi środkami sanitarnymi skutecznie jej zapobiegać (z Bożą pomocą)”.

Biedne dzieci są, jak widzicie, pod strażą Oka, które nigdy nie zasypia. Miały to szczęście w ciągu całych wieków. One i “biedacy Pana” – jak brzmi sarkastyczne zdanie – nigdy nie mogli wymknąć się spod pieczy swego Oka.

Tak, biedni, pokorni prostaczkowie – ci mają za swoje. Weźcie afrykańską “śpiączkę”. Ofiarą tego potwornego okrucieństwa jest rasa prostych i niewinnych Czarnych, który Bóg umieścił w odległe dziczy i zwrócił na nich swoje ojcowskie Oko – to Oko, które nigdy nie zasypia, jeśli tylko istnieje szansa sprawienia komuś trosk. Postarał się o nie dla tych ludzi przed Potopem. Upatrzonym agentem była mucha spowinowacona z tse – tse; tse – tse to mucha, która panuje nad krajem Zambezi i zakłupa na śmierć bydło i konie, uniemożliwiając w ten sposób człowiekowi zamieszkiwanie tego rejonu. Straszliwa kierowniczką tse – tse składa mikroby, które powodują śpiączkę. Cham był pełen tych mikrobow i kiedy podróż się skończyła, rozsiał je po Afryce i zaczęło się szerzyć spustoszenie, które nigdy nie zmniejszało się, dopóki sześć tysięcy lat później nauka nie wtrąciła się do tej tajemnicy i nie upolowała przyczyny tej choroby. Pobożne narody dziękują Bogu i uwielbia go za to, że przyszedł na ratunek swoim biednym Czarnym. Ambona twierdzi, że jemu należy się pochwała, ponieważ on natchnął uczonych. On jest z pewnością osobliwą Istotą. Popelnia straszną zbrodnię, popelnia tę zbrodnię bez przerwy przez sześć tysięcy lat, a potem zyskuje prawo do pochwał, ponieważ podsuwa komuś innemu myśl złagodzenia jej srogości. Nazywają go cierpliwym, i on z pewnością musi być cierpliwy, inaczej już przed wiekami skazałby ambona na potępienie ze upiorne komplementy pod jego adresem.

O śpiączce zwanej inaczej murzyńskim letargiem, nauka ma do powiedzenia, co następuje:

“Charakteryzują ją okresy snu powracające z przerwami. Choroba trwa od miesięcy do czterech lat i zawsze jest śmiertelna. Jej ofiara na początku jest ociężała, słaba, blada i oglupiała. Puchną jej powieki, na skórze pojawia się wysypka. Zapada w sen podczas mówienia, jedzenia czy pracy. W miarę postępów choroby chory odżywia się z trudem i staje się bardzo wynędzniały. Po odmowie pożywienia i po pojawieniu się odleżyn następują konwulsje i śmierć. Niektórzy pacjenci popadają w obłąd.

To on, którego kościół i ludzie nazywają Naszym Ojcem w Niebiesiech, wynalazł muchę, aby zesłała owe długie, posępne cierpienia, melancholię, nieszczęście, wyniszczała ciało i umysł biednego dzikiego, który Wielkiemu Zbrodniarzowi nie wyrządzili żadnej krzywdy. Nie ma na świecie człowieka, który by nie litował się nad biednym czarnym nieszczęśliwym, nie ma człowieka, który by nie uczynił dla niego wszystkiego, co potrafi. Aby znaleźć jedyną osobę, która nie Ma litości, trzeba iść do nieba; aby znaleźć jedyną osobę, lecz nie daje się do tego namówić, trzeba iść w to samo miejsce. Istnieje tylko jeden jedyny Ojciec na tyle okrutny, żeby dotknąć swe dziecko tą straszną chorobą – tylko jeden. Wszystkie wieczności nie stworzą takiego drugiego. Czy podobają wam się gorąco wyrażone, pełne wyrzutu, poetycko słowa oburzenia? Oto one, płynące wprost z serca niewolnika:

Nieludzkość człowieka wobec człowieka

Przynosi żalobę niezliczonym tysiącom!

Opowiem wam miłą historyjkę, zawierającą nieco patosu. Oto człowiek przyjął religię i zapytał kapłana, co musi czynić, aby stać się godnym swego nowego stanu. Ksiądz powiedział: “Naśladuj naszego Ojca w Niebiesiech, staraj się być do niego podobny”. Człowiek pilnie, dokładnie i ze zrozumieniem przestudiował Biblię; a potem modląc się o niebiańskie przewodnictwo, zaczął naśladować Stwórcę. Spowodował, że jego żona spadła ze schodów, złamał kręgosłup i została sparaliżowana do końca życia; wydał brata w ręce oszusta, który ograbił go ze wszystkiego i osadził w przytułku dla ubogich; wszczepił jednemu a synowi glisty, drugiemu śpiączkę, trzeciemu rzeźączkę; jedną córkę obdarzył szkarlatyną i sprawił, że w wieku lat dziesięciu ogłuchła, otepiła i oślepla na całe życie; a pomógłszy jakiemuś łajdakowi uwieść drugą w burdelu, przeklinając go. Potem zwrócił się do księdza, który mu powiedział, że w ten sposób powinien być naśladować swego Ojca w Niebiesiech. Nawrócony chciał wiedzieć, na czym polega jego błąd, lecz ksiądz zmienił temat rozmowy i zapytał, jaka ów człowiek miał pogodę, idąc do niego.

List VIII

Człowiek bez żadnej wątpliwości jest najbardziej interesującym głupcem, jaki istnieje. A także najbardziej ekscentrycznym. Nie posiada ani jednego pisanego prawa, w Biblii poza nią, które nie miałyby jednego tylko celu i jednej intencji – ograniczenia lub unicestwienia prawa Boga.

Rzadko kiedy potrafi wziąć goły fakt i wysnuć z niego inne niż błędne znaczenie. Nic nie może na to poradzić; jest to rodzaj nieładu, który panuje w jego umyśle tak właśnie skonstruowanym. Rozważcie rzeczy, które on uznaje i osobliwe wnioski, jakie z nich wyciąga.

Przyznaje na przykład, że Bóg stworzył człowieka. Stworzył go bez człowieczego pragnienia lub wiedzy.

Wydaje się, że jasno i bezspornie czyni to Boga, i tylko samego Boga, odpowiedzialnym za ludzkie czyny. Lecz człowiek temu zaprzecza.

Przyznaje, że Bóg stworzył aniołów doskonałych, bez skazy; odpornych na ból i śmierć i że gdyby chciał, mógłby być równie łaskawy dla człowieka, lecz zaprzecza, jakoby miał po temu jakiejkolwiek moralne zobowiązania.

Przyznaje, że człowiek mniej ma moralnego prawa karać ze złośliwym okrucieństwem spłodzonego przez siebie dziecka bolesnymi chorobami i śmiercią, lecz nie chce ograniczyć przywilejów Boga w wypadku dzieci spłodzonych przez niego.

Biblia i statuty ludzkie zakazują morderstwa, cudzołóstwa, nierządu, kłamstwa, Zdrady, rabunku, ucisku i innych zbrodni, lecz utrzymują, że te prawa nie obowiązują Boga i może je łamać, kiedy chce.

Przyznaje, że Bóg obdarza każdą istotę ludzką temperamentem i usposobieniem; przyznaje, że człowiek w żaden sposób nie może zmienić swego temperamentu, lecz musi na zawsze pozostać w jego władaniu. A przecież, jeśli jeden człowiek byłby pełen straszliwych namiętności, a drugi pozbawiony ich, jest rzeczą słuszną i rozumna karać jednego za jego zbrodnie, a drugiego nagradzać za powstrzymanie się od zbrodni.

No, zastanówmy się nad tymi dziwactwami.

Temperament (usposobienie).

Weźmy dwa skrajne przeciwieństwa temperamentu – kozła i żółwia.

Żadna z tych istot nie stwarza własnego temperamentu, lecz rodzi się z nim, tak jak człowiek i podobnie jak człowiek nie może go zmienić.

Temperament jest prawem Boga, zapisanym własną ręką Boga w sercu każdej istoty, i trzeba go słuchać i będzie się go słuchać wbrew wszelkim ograniczającym lub zakazującym ustawom niechby pochodziły skąd chcą.

Doskonale, dominującym rysem temperamentu kozła jest lubieżność, prawo Boga w jego sercu, i musi go słuchać i będzie go słuchał przez cały dzień w okresie rui, nie spoczywając nawet po to, żeby jeść lub pić. Jeśli Biblia mówi do kozła: “Nie będziesz uprawiał nierządu, nie będziesz cudzołożył”, to nawet człowiek – tępotłowy człowiek – pozna się na głupocie tego zakazu i przyzna, że kozła nie powinno się karać za to, że słucha prawa swego Stwórcy. A przecież uważa on za rzecz słuszną i sprawiedliwą, że człowieka powinno się poddać temu zakazowi. Wszystkich ludzi. Wszystkich po równi.

Wygląda to głupi, ponieważ wskutek temperamentu, który jest prawdziwym prawem Boga, wiele ludzi to kozły, które nie mogą powstrzymać się od popełnienia cudzołóstwa, jeśli mają do tego sposobność: podczas gdy istnieje też wiele ludzi, którzy wskutek swego temperamentu potrafią zachować czystość i przepuścić sposobność, jeśli kobiecie brak atrakcyjności. Ale Biblia w ogóle nie dopuszcza cudzołóstwa bez względu na to, czy ktoś może sobie z tym poradzić, czy nie. Nie dopuszcza różnicy między kozłem i żółwiem – pobudliwym kozłem, uczuciowym kozłem, który codziennie musi popełnić jakieś cudzołóstwo lub zmarnieć i umrzeć; i żółwiem owym zimnym, spokojnym purytaninem który oddaje się rozkoszy zaledwie raz na dwa lata i w jej trakcie zasypia, i nie budzi się przez następne sześćdziesiąt dni. Żadna samica kozła nie jest bezpieczna przed zbrodniczym gwałtem, nawet w dniu Sabatu, jeśli tylko samiec wyczuje ją z odległości trzech mil, a nic nie zagraża mu do niej drogi z wyjątkiem płotu, wysokiego na czterdzieści stóp, podczas gdy ani żółw, ani jego samica nigdy nie mają tyle ochoty na szacowne uciechy nierządu, żeby chcieć łamać dla nich Sabat. I teraz – według osobliwego rozumienia człowieka – kozioł zasługuje na karę, a żółw na pochwałę.

“Nie cudzołóż” – brzmi zakaz, który nie robi różnicy między następującymi osobami. Od nich wszystkich wymaga się, aby go przestrzegali:

Dzieci nowo narodzone

Dzieci w kołysce

Dzieci szkolne

Młodzieńcy i dziewczęta

Pełnoletni

Nieco starsi

Mężczyźni i kobiety lat czterdziestu

Lat pięćdziesięciu

Lat sześćdziesięciu

Lat siedemdziesięciu

Lat osiemdziesięciu

Lat dziewięćdziesięciu

Lat stu.

Zakaz nie dzieli swego ciężaru równomiernie i nie może tego zrobić.

Nie jest trudne dla trzech grup dzieci.

Jest ciężki – cięższy – coraz cięższy – dla następujących trzech grup – okrutnie ciężki.

W błogosławiony sposób łagodnieje dla następnych trzech grup.

Narobił już teraz tyle szkody, ile tylko mógł, i mógłby równie dobrze przestać działać. A jednak z komiczną głupota utrzymuje się go i cztery pozostałe grupy znajdują się także pod jego druzgocącą kłutwą. Biedne stare wraki nie mogłyby być mu nieposłuszne, choć próbowały. I pomyślcie: ponieważ świątobliwie powstrzymują się os cudzołożenia między sobą – chwali się ich za to. To nonsens; bo nawet Biblia orientuje się na tyle, żeby wiedzieć, iż gdyby najstarszych owych weteranów mógł bodaj na godzinę odzyskać straconą formę, odrzuciłby ów zakaz na cztery wiatry i uwiódłby pierwszą kobietę, jaka przeszłaby mu drogę, gdyby nawet była zupełnie obca.

Jest tak, jak powiedziałem; każde prawo w Biblii i w księgach prawnych to próba unicestwienia prawa Boga – innymi słowy - niezmiennego i niezniszczalnego prawa natury. Bóg tych ludzi pokazał im na podstawie milionów czynów, że on sam nie respektuje żadnego z praw Biblii. Sam łamie każde z nich, i te dotyczące cudzołóstwa, i wszystkie inne.

Prawo Boga, jak świadczy wyraźnie budowa kobiety, brzmi: Twoje współzycie z inną płcią nie będzie ograniczane w żadnym okresie życia.

Prawo Boga, jak świadczy wyraźnie budowa mężczyzny, brzmi: Przez całe życie będziesz ulegał niezmiennym ograniczeniom i restrykcjom seksualnym.

Dwadzieścia trzy dni w każdym miesiącu (jeśli nie jest w ciąży) kobieta, od siódmego roku życia aż do chwili śmierci ze starości, jest gotowa do działania i jest do niego zdolna. Tak jak lichtarz jest zdolny do przyjęcia świecy. Jest zdolna co dzień, jest zdolna co noc. A ponadto ona chce tej świecy, tęskni za nią, pożąda jej, wzdycha do niej, tak jak nakłuje jej prawo Boga w jej sercu.

Lecz mężczyzna zdolny jest tylko krótko; i nawet wtedy w umiarkowanej mierze, odpowiedniej do tego słowa w wypadku jego płci. Jest zdolny od szesnastego lub siedemnastego roku życia przez następnych czterdzieści pięć lat. Po pięćdziesiątce jego wyczyny są kiepskiej jakości, przerwy pomiędzy nimi długie, a zadowolenie z nich nie ma wielkie wartości dla żadnej ze stron; podczas gdy jego prababka jest jak nowa. Z nią jest wszystko w porządku. Jej lichtarz jest mocny jak zawsze, podczas gdy jego świeca stopniowo wątłeje i słabnie z wiekiem, z upływem lat, aż wreszcie nie może już służyć mu dłużej i w żałobie zostaje złożona na spoczynek w nadziei błogosławionego zmartwychwstania, które nigdy nie nastąpi.

dłużej

Co do kobiety, jej narządy przestają działać trzy dni w miesiącu i podczas części ciąży. Jest to okres niewygodny, często cierpienia. Jako słuszną i sprawiedliwą rekompensatę kobieta posiada wielki przywilej nieograniczonego cudzołożenia przez wszystkie inne dni swego życia.

Takie jest prawo Boga ujawnione w jej budowie. Cóż dzieje się z tym wielkim przywilejem? Czy kobieta może swobodnie z niego korzystać? Nie. Niegdzie na świecie. Wszędzie się ją tego przywileju pozbawia. Kto to czyni? Mężczyzna. Prawa mężczyzny – jeśli Biblia jest Słowem Bożym.

Macie więc teraz próbkę “systemu rozmowienia” mężczyzny, jak on to nazywa. Obserwuje on pewne fakty. Na przykład ten, że w całym swoim życiu nie dostrzega dnia, w którym mógł zaspokoić jedną kobietę; oraz ten, że żadna kobieta nie dostrzega dnia, w którym nie mogłaby podniecić, pokonać i obezwładnić jakichkolwiek dziesięciu narządów męskich, które by jej włożono do łóżka. Zbiera, zatem owe uderzające sugestywne i jasne fakty i wyciąga z nich ten zdumiewający wniosek: Stwórca pragnął, aby kobieta ograniczała się do jednego mężczyzny.

Tak więc przetwarza się ten osobliwy wniosek w prawo, obowiązujące prawo.

I czyni to bez porozumienia się z kobietą, jakkolwiek ona jest tysiąc razy bardziej zainteresowana w tej sprawie niż on. Jego zdolność rozrodcza wynosi przeciętnie sto praktyk w ciągu pięćdziesięciu lat, jej – trzy tysiące rocznie przez cały ten czas – i tyle lat dłużej, ile będzie żyła. Tak więc jego życiowe zainteresowanie w tej sprawie sięga pięciu tysięcy konsumpcji, podczas gdy jej – stu pięćdziesięciu tysięcy, a przecież zamiast sprawiedliwie i uczciwie pozostawić ustalenie prawa osobie, która jest w nim bez porównania bardziej zainteresowana, ta wielka świnią, nie mająca tu nic do gadania, nad czym warto by było się zastanowić, ustala je sama!

Dowiedzieliście się poprzednio z mych nauk, że mężczyzna jest głupcem; teraz zdajecie sobie sprawę, jak bardzo głupia jest kobieta.

A więc jeśli wy lub jakakolwiek inna naprawdę inteligentna osoba ustalibyście słuszne i sprawiedliwie stosunki pomiędzy mężczyzną a kobietą, musielibyście przyznać mężczyźnie jedną pięćdziesiątą część zainteresowania się jedną kobietą, a kobiecie – harem. Nieprawdaż? Koniecznie. Daję wam słowo, że ta istota ze zgrzybiałą świecą ustaliła je dokładnie inaczej. Salomon, który był jednym z ulubieńców Boga, miał harem złożony z siedmiuset żon i trzystu konkubin. Chcąc zachować życie, nie mógłby nawet dwóch z tych młodych stworzeń wystarczająco zaspokoić, choćby miał do pomocy piętnastu ekspertów. Prawie tysiąc niewiast musiało z konieczności spędzać całe lata w głodzie i w napięciu. Wyobraźcie sobie człowieka na tyle nieczulego, żeby codziennie patrzył na wszystkie te męczarnie i żeby nie starał się ich uśmierzyć. A on złośliwie sprawiał dodatkowo ostry ból niezależnie od tych cierpień, trzymał bowiem zawsze na oczach tych kobiet strażników, których wspaniałe męskie kształty sprawiały, że usta biednych dziewcząt śliniły się, lecz którzy nie mogli zrobić nic, aby pocieszyć ich lichtarze, gdyż byli eunuchami. Eunuch jest osobą, którą pozbawiono świecy. W sztuczny sposób.

Od czasu do czasu, idąc naprzód, będę przytaczał przepisy biblijne i pokazywał wam, że zawsze gwałcą prawa Boga, a potem są przenoszone do ksiąg prawnych narodów, gdzie kontynuuje się owe gwałty. Ale te rzeczy nastąpią; nie ma pośpiechu.

List IX

Arka kontynuowała swą podróż, dryfując tu, tam i ówdzie, pozbawiona kompasu i kontroli, igraszka przypadkowych wiatrów i wirujących prądów. I deszcz, deszcz, deszcz! Bezustannie padał, lał, grzążył, zatapiał.

Nigdy przedtem nie widziano takiego deszczu. Słyszano o opadach sięgających szesnastu cali dziennie, ale one były niczym w porównaniu z tym. Teraz padało sto dwadzieścia cali dziennie – dziesięć stóp. W ten niewiarygodny sposób padało przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy i każde wzgórze wysokie na czterdzieści stóp zostało zalane. Zamoczyły się nawet niebiosy i aniołowie; nie mogło już być więcej wody.

Jako Potop Powszechny było to rozczarowanie, ale przedtem było już mnóstwo Powszechnych Potopów, jak o tym świadczą wszystkie Bibliie wszystkich narodów, a ten był równie dobry, jak najlepszy z tamtych.

W końcu Arka uniosła się i spoczęła na szczycie góry Ararat, wznoszącej się na siedemnaście tysięcy stóp ponad dolinę, i jej żywy ładunek wysiadł zszedł z góry.

Noe założył winnicę i pił wino, a ono go zmorzyło.

Tę osobę wybrano spośród całej ludzkości, ponieważ stanowiła najlepszą jej próbkę. On miał odnowić ludzki ród na nowej podstawie. To była owa nowa baza. Zapowiadała się źle. Ciągnąć dalej eksperyment, znaczyło ryzyko. Teraz był czas po temu, aby zrobić z tymi ludźmi to, co tak sprawiedliwie zrobiono z innymi – zatopić ich. Nikt poza Stwórcą nie mógłby tego spostrzec. Ale on tego nie widział. To znaczy: być może, że nie widział.

Uznaje się, że on od początku czasów przewidział wszystko, co stanie się na świecie. Jeśli to prawda, przewidział, że Adam i Ewa zjedzą jabłko, że ich potomstwo będzie nie do zniesienia i trzeba będzie je zatopić, że z kolei potomstwo Noego będzie nie do zniesienia i wkrótce będzie musiał opuścić swój tron w niebie i zstąpić na ziemię, i dać się ukrzyżować, aby znów zbawić tę samą kłopotliwą rasę ludzką. Całą? Nie. Jej część? Tak. Jak wielką jej część? W każdym pokoleniu z setek i setek pokoleń miliard umrze i zostanie potępiony, oprócz może dziesięciu tysięcy miliarda. Te dziesięć tysięcy będzie pochodził z niewielkiej grupy chrześcijan, a tylko jeden na stu z tej małej grupy będzie miał jakąś szansę. Nikt z nich w ogóle poza tak zwanymi rzymskimi katolikami, a czasem prezbiterianami, nie będzie na tyle szczęśliwy, aby mieć pod ręką księdza, który by im wyczyścił glaspapierem dusze przed wydaniem ostatniego tchnienia. Inni są nie do uratowania. Wszyscy inni są przeklęci. Miliony.

List X

Dwa Testamenty są interesujące, każdy na swój sposób. Stary – daje nam obraz Boga tego ludu, takiego, jakim był, zanim lud przyjął religię, drugi daje nam obraz takiego Boga, jaki pojawił się później. Stary Testament jest interesujący głównie wskutek rozlewu krwi i zmysłowości. Nowy – wskutek zbawienia. Zbawienia przez ogień.

Kiedy Bóg zstąpił na ziemię po raz pierwszy, przyniósł życie i śmierć; kiedy zstąpił po raz drugi, przyniósł piekło.

Życie nie było cennym darem, ale była nim śmierć. Życie było gorączkowym snem, złożonym z radości zatrutych troskami, z przyjemności zatrutych bólem; snem, który był koszmarnym pomieszaniem spazmatycznych i przelotnych rozkoszy, ekstaz, triumfów, szczęścia przesianego długimi okresami nędzy, smutków, niebezpieczeństw, okropności, rozczarowań, klęsk, upokorzeń i rozpaczy – najcięższą klątwą wymyśloną przez boską pomysłowość; lecz śmierć leczyła zdruzgotanego ducha i złamane serce, dawała im odpoczynek i zapomnienie; śmierć była najlepszym przyjacielem człowieka; gdy człowiek nie mógł dłużej znieść życia, przybywała śmierć i uwalniała go.

Bóg w czas pojął, że śmierć była błędem; błędem, gdyż była niewystarczająca; niewystarczająca z tego względu, że jakiegokolwiek znakomicie spełniała rolę agenta przynoszącego nieszczęście tym, którzy pozostawali przy życiu, to przecież samemu zmarłemu pozwalała uciec od wszelkich dalszych prześladowań w błogosławnym schronieniu grobu. To nie było zadowalające. Należałoby wynaleźć sposób ścigania zmarłego poza grobem.

Przez cztery tysiące lat Bóg rozważał to zagadnienie bez powodzenia, lecz skoro tylko zstąpił na ziemię i stał się chrześcijaninem, umysł mu się rozjaśnił i już wiedział, co robić. Wymyślił piekło i obwieścił jego istnienie.

I oto rzecz ciekawa. Wszyscy wierzą, że kiedy Bóg był w niebie, był surowy, twardy, obrażony, zawistny i okrutny, lecz kiedy zstąpił na ziemię i przyjął imię Jezusa Chrystusa, stał się przeciwieństwem tego, czym był przedtem, to znaczy, że stał się słodki, łagodny, miłosierny, przebaczący, że zniknęła cała szorstkość jego natury, a jej miejsce zajęła głęboka, tęskna miłość do jego biednych ludzkich dzieci. Podczas gdy on właśnie jako Jezus Chrystus wymyślił piekło i obwieścił jego istnienie.

To znaczy, że jako delikatny, łagodny Zbawiciel był tysiąc miliardów razy okrutniejszy niż kiedykolwiek w Starym Testamencie – o, bez porównania straszniejszy niż w owych dawnych czasach!

Delikatny i łagodny? Zbadamy wkrótce ten popularny sarkazm przy blasku piekła, które wynalazł.

Jakkolwiek prawdą jest, że palmę złośliwości musi się przyznać Jezusowi, wynalazcy piekła. Bóg był dość twardy i surowy dla wszystkich swych boskich celów, zanim jeszcze został chrześcijaninem. Nie wydaje się, żeby kiedykolwiek zastanawiał się nad tym, że to on jest winny, gdy człowiek postępuje źle, jako że człowiek działa jedynie zgodnie z usposobieniem, jakie on im dał. Nie, on karze człowieka, kara zwykle przewyższa przestępstwo. Często też spada nie na sprawcę złego czynu, lecz na kogoś innego – na władcę, na szefa społeczności na przykład.

Potem gdy mieszkał Izrael w Syttim, pocałował lud cudzołożyć z córkami Moabskimi.

Rzekł tedy Pan do Mojżesza: Zbierz wszystkie księżęta z ludu, a każ im te przestępcę powieszać Panu przed słońcem, aby się odwrócił gniew popędliwości Pańskiej od Izraela.

Czy wygląda to dla was sprawiedliwie? Nie wydaje się, aby “księżęta ludu” popełnili jakieś cudzołóstwo, a przecież to oni zostali powieszani zamiast “ludu”.

Gdyby to był słuszne i sprawiedliwe w owych czasach, byłoby słuszne i sprawiedliwe dzisiaj, gdyż ambona utrzymuje, że sprawiedliwość Boga jest wieczna i niezmienna; a także, że jest Źródłem Moralności i że boska moralność jest wieczna i niezmienna. Świetnie, wobec tego musimy wierzyć, że gdyby lud Nowego Jorku zaczął cudzołożyć z córkami New Jersey, byłoby rzeczą słuszną i sprawiedliwą wznieść przed ratuszem szubienicę i powiesić na niej burmistrza, szeryfa, sędziów i arcybiskupa, jakkolwiek oni nic z tym nie mieli wspólnego. Nie wydaje im się to słuszne

Co więcej, jednego możecie być zupełnie pewni: nie mogłoby się to zdarzyć. Ci ludzie nie pozwoliliby na to. Oni są lepsi niż ich Biblia. Nic by się tułaj nie zdarzyło, z wyjątkiem jakiś procesów o odszkodowanie, gdyby incydentu nie dało się zatuszować; i nawet na południu nie występowało by przeciw osobom, które nic z tego nie skorzystały, tam wzięliby sznur i urządziliby polowanie na korespondentów, a gdyby ich nie mogli znaleźć, zlinczowaliby czarnucha.

Sprawy znacznie się poprawiły od czasów Wszechmocnego, niech sobie ambona mówi, co chce.

Czy chcecie zbadać nieco bliżej moralność, usposobienie i postępowanie Boga? I czy zechcecie zapamiętać, że w szkółce niedzielnej nakłania się małe dzieci, aby kochały Wszechmocnego, czciły go i chwaliły, i uczyniły swym wzorem, i próbowały, o ile mogą, być do niego podobne? Czytajcie:

1. Potem rzekł Pan do Mojżesza mówiąc:

2. Pomścij się krzywdy synów Izraelskich nad Madyjanitami i potem przyłączon będziesz do ludu twego...

7. Tedy zwiedli bitwę z Madyjanitami, jako rozkazał Pan Mojżeszowi, i pobili wszystkie mężczyzny.

8. Króle też Madyjańskie pobili między innymi pobitymi ich, Ewiego i Rechema, i Sura, i Hura, i Reba, pięciu królów Madyjańskich, i Balaama, syna Beorowego, zabili mieczem.

9. I pobrali w niewole synowie Izraelscy żony Madyjańczyków, i dziatki ich, i wszystko bydło ich, i wszystkie trzody ich, i wszystkie majątności ich pobrali:

10. A wszystkie miasta ich, w których mieszkali, i wszystkie zamki ich popalili ogniem

11. I pobrali wszystkie łupy, i wszystkie plony z ludzi, i z bydła.

12. I przywiedli do Mojżesza, i do Eleazara kapłana, i do zgromadzenia synów Izraelskich więźnie i łupy, i korzyści do obozu na pola Moabskie, które są nad Jordanem przeciw Jerychu.

13. I wyszli Mojżesz, i Eleazar kapłan, i wszystkie księżęta zgromadzenia przeciwko nim przed obóz.

14. I rozgniewał się bardzo Mojżesz na hetmany wojska onego, na pułkowniki, i na rotmistrze, którzy się byli wrócili z onej bitwy.

15. I mówili do nich Mojżesz: Przeczeście żywo zachowali wszystkie niewiasty?

16. Gdyż te są, które synom Izraelskim za radą Balaamową dały przyczynę do przestępstwa przeciw Panu przy bałwanie Fegor, skąd była przyszła plaga na zgromadzenie Pańskie.

17. Przetoż teraz pozabijajcie wszystkie mężczyzny i dzieci, i każda niewiastę, która poznała męża, obcując z nim, zabijajcie:

18. Ale wszystkie dziewczeczki z białych głów, które nie poznały łoża męskiego, żywo zachowajcie sobie.

19. A wy sami zostańcie w namiociech za obozem przez siedem dni; każdy, który kogo zabił, i który się dotykał zabitego, oczyścicie się dnia trzeciego, a dnia siódmego siebie i więźnie wasze;

20. I wszelką szatę, i wszelkie naczynie skórzane, co urobione z koziej sierści, i wszelkie naczynie drzewiane oczyście.
21. I rzekł Eleazar kapłan do żołnierstwa, które chodziło na wojnę Tać jest ustawa zakonna, którą był rozkazał Pan Mojżeszowi..
25. Zatem rzekł Pan do Mojżesza, mówiąc:
26. Zbierz summę korzyści pobranych z ludzi i z bydła, ty i Eleazar kapłan, i przedniejsi z ojców u ludu.
27. I rozdzielisz te łupy na dwie części, między żołnierze, którzy na wojnę wychodzili, i między wszystko zgromadzenie.
28. Odbierzesz też dział na Pana od mężów rycerskich, którzy byli wyszli na wojnę...
31. I uczynił Mojżesz i Eleazar kapłan, jako rozkazał Pan Mojżeszowi.
32. A było one korzyści z pozostałych łupów, które rozchwycił lud wojenny: Owiec sześciokrot sto tysięcy, i siedemdziesiąt tysięcy i pięć tysięcy
33. Wołom zaś, siedemdziesiąt i dwa tysiące
34. A osłów sześćdziesiąt tysięcy i jeden
35. A ludzi z białych głów, które nie poznały obcowania z mężem, wszystkich było trzydzieści i dwa tysiące...
40. Przytem ludu szesnaście tysięcy, a działu z nich Panu trzydzieści i dwoje ludzi.
41. I oddał Mojżesz dział na ofiarę Panu, Eleazarowi kapłanowi, jako rozkazał Pan Mojżeszowi...
47. Wziął Mojżesz z tej połowy należącej synom Izraelskim jedną część z pięciudziesiąt, z ludzi i z bydła, i dał to Lewitom, trzymającym straż przybytku Pańskiego, jako był rozkazał Pan Mojżeszowi
10. Gdy pociągniesz do jakiego miasta, abyś go dobywał, poczęstujesz je pokojem
13. A gdy je da Pan, Bóg twój, w rękę twoją, tedy zabijesz w niem każdego mężczyznę ostrzem miecza.
14. Tylko niewiasty, i dziatki, i bydła, i wszystko, co będzie w mieście, wszystek łup jego obrócisz sobie w korzyść i będziesz jadł łup nieprzyjaciół twoich, którzy da Pan, Bóg twój, tobie.
15. Tak uczynisz wszystkim miastom, daleko odległym od ciebie, które nie są z miast tych narodów.
16. Ale z miast narodów tych, które Pan, Bóg twój, podaje tobie w dziedzictwo, żadnej duszy żywić nie będziesz.
- Prawo biblijne mówi: "Nie zabijaj".
- Prawo Boga, zaszczerpione w sercu człowieka przy jego urodzenia, mówi "Zabijaj".

Rozdział, który zacytowałem, pokazuje wam, że prawo księgi raz jeszcze nie odnosi skutku. Nie może ono usunąć potężniejszego prawa natury.

Zgodnie z wiarą tych ludzi, sam Bóg był tym, który powiedział: "Nie zabijaj".

Jasne więc, że on sam nie przestrzega swych własnych przykazań.

To on zabił wszystkich tych wszystkich ludzi – każdego mężczyznę.

On w jakiś sposób obraził Boga. Wiemy, nie patrząc, jaka to była obraza; to znaczy wiemy, że była to błażostka; jakiś drobiazg, do którego nikt, oprócz Boga, nie przywiązywałby żadnego znaczenia. Jest bardziej niż prawdopodobne, że jakiś Madianita powtórzył zachowanie się Onana, któremu nakazano "wniść do żony brata swego" – co też uczynił, lecz zamiast się z nią załatwić "tracił z siebie nasienie na ziemię". Pan zabił za to Onana i świat chrześcijański po dziś dzień nie może zrozumieć, dlaczego poprzestał na Onanie, zamiast zabić wszystkich mieszkańców na trzysta mil wokoło – oni byli niewinni tego przestępstwa, a on przecież właśnie takich zwykle zabija. Gdyż taka była jego idea słusznego postępowania. Gdyby miał motto, brzmiałoby ono: "Nie pozwólcie uciec nikomu niewinnemu". Pamiętajcie, co zrobił w okresie potopu. Było tam ogromne mnóstwo małych, drobnych dzieci i on wiedział, że one nigdy nie zrobiły mu nic złego; ale zrobili ich krewni, a to mu wystarczyło; patrzył, jako woda podnosi się do ich krzyczących warg, widział dzikie przerażenie i ich oczach, widział na twarzach matek agonálne wołanie doń, które wzruszyłoby każde serce z wyjątkiem jego, lecz on specjalnie szukał niewinnych i zatopił te biedne małe stworzenia.

I pamiętajcie, że w wypadku potomstwa Adama są miliardy niewinnych – nikt z nich nie brał udziału w przestępstwie, lecz Bóg uważa ich za winnych do dnia dzisiejszego. Nikomu nie wybacza, chyba że uzna się tę winę – na marniejsze kłamstwa nie ma odpowiedzi.

Jakiś Madianita musiał powtórzyć akt Onana i sprowadził na swój naród straszliwą klęskę. Jeśli nie to było tą niedelikatnością, która wzburzyła uczucia Boga, to wiem, co nią było: Jakiś Madianita wysusiał się na ścianę. Jestem tego pewien, gdyż tej niewłaściwości Źródło Wszelkiej Etykiety nie mogłoby znieść. Może sobie ktoś siusiać na drzewo, może siusiać na własną matkę, może siusiać na własne spodnie i zostaje mu to wybaczone, ale nie wolno mu siusiać na ścianę – to by już zaszło za daleko. Nie ustalono źródła boskiego uprzedzenia przeciw tej niskiej zbrodni; wiemy jednak, że uprzedzenie to było bardzo silne – tak silne że nic nie mogło dać Bogu zadośćuczynienia, oprócz całkowitej masakry ludu, zamieszkującego okolice, w której zbeszczeszczano ścianę.

Weźcie przypadek Jeroboama. “Wytnę Jeroboamowi to, czym siusiał na ścianę”. Zostało to, czym siusiał na ścianę. Zostało to wykonane. I nie tylko człowiek, który mu to zrobił, został okaleczony, lecz także wszyscy inni.

To samo stało się z domem Baasza: wszyscy zostali wytępieni, krewni, przyjaciele, wszyscy, nie został nikt, “kto siusiał na ścianę”.

W przypadku Jeroboama macie uderzający przykład boskiego zwyczaju nie ograniczania kary do osoby winnego, włącza się też niewinnych. Nawet “resztki” owego nieszczęsnego domu usunięto, “tak jak człowiek usuwa gnój”, aż wszyscy wyginą. A więc i kobiety, i dziewczęta, i małe dziewczynki. Wszystkie niewinne, gdyż one nie mogły siusiać na ścianę. Nikt z tej płci nie może. Jedynie należący do płci przeciwnej mogą dopuścić się tego czynu.

Ciekawe uprzedzenie. I wciąż jeszcze istnieje. Rodzice protestancyści wciąż jeszcze trzymają Biblię w domu pod ręką, aby dzieci mogły ją studiować, jedną z pierwszych rzeczy, których uczą się, młodzi chłopcy i dziewczęta, jest, aby być prawnym, świętym i żeby nie siusiać na ścianę. Studiują tę ustępy pilniej niż kiedykolwiek inne, z wyjątkiem tych, które pobudzają do masturbacji. Te wyszukują i studiują je w samotności. Nie ma ani jednego protestanckiego dziecka, które by nie uprawiało masturbacji. Ta sztuka się najwcześniejszym osiągnięciem, jakim obdarza chłopca jego religia. A także najwcześniejszym, jakim religia obdarza dziewczynkę.

Biblia tym góruje ponad wszystkimi innymi książkami, które uczą subtelności i dobrych manier, że trafia do dziecka. Trafia do umysłu w wieku, w którym jest najbardziej wrażliwy i chłonny – inne książki muszą czekać.

Regułę tę ustalono w dawnych czasach, ponieważ “Pan, Bóg twój, chodzi pośrodku obozu twego”.

Być może nie warto próbować dociec, dlaczego - z pewnością – wytępiono Madianitów. Możemy tylko być pewni, że nie stało się to z powodu dużego przestępstwa; gdyż przypadki Adama, Potopu i tych którzy brukowali ścianę, wiele nas o tym uczą. Madianita mógł zostawić swój rydlik w domu i w ten sposób ściągnąć kłopoty. Jednakże nie o to chodzi. Rzeczą główną jest kłopot sam w sobie oraz moralność jednego i drugiego rodzaju, którą Biblia podaje ku nauce i zbudowaniu dzisiejszego chrześcijanina.

Bóg napisał na kamiennych tablicach: “Nie zabijaj”. A także: “Nie cudzołóż”.

Paweł, przemawiając boskim głosem, odradzał uprawiania stosunków seksualnych w ogóle. Wielka zmiana boskiego punktu widzenia w porównaniu w tym, jaki istniał w czasach incydentu z Madianitami.

List XI

Historia ludzkości jest w ciągu wszystkich wieków czerwona od krwi, gorzka od nienawiści i splamiona okrucieństwami; lecz dopiero od czasów biblijnych te jej cechy nie były pozbawione pewnej granicy. Nawet kościół któremu od początku jego supremacji przypisuje się przelanie większej ilości niewinnej krwi niż w czasie wszystkich wojen politycznych razem wziętych, przestrzegał granicy. Ale zwróćcie uwagę, że kiedy Pan, Bóg Nieba i Ziemi, czczony ojciec człowieka wyrusza na wojnę, nie zna granic. Zupełnie nie ma miłosierdzia – on, którego nazywają Źródłem Miłosierdzia. On zabija, zabija, zabija. Wszystkich mężczyzn, wszystkie zwierzęta, wszystkich chłopców, wszystkie dzieci, a także wszystkie kobiety i wszystkie dziewczęta, z wyjątkiem tych, które nie zostały zdeflorowane.

Nie robi różnicy pomiędzy niewinnym i winnym. Dzieci były niewinne, zwierzęta były niewinne, wielu mężczyzn, wiele kobiet, wielu chłopców, wiele dziewcząt było niewinnych, a przecież wszyscy musieli cierpieć razem z winnymi. Tym, czego żądał obłąkany Ojciec, była krew i nędza; obojętnie, kto ją spowodował.

Najcięższa z wszystkich kar została wymierzona osobom, które w żaden sposób nie powinny były zasłużyć na tak straszliwy los – trzydziestu dwu tysiącom dziewczyc. Zbadano ich obnażone sekretne miejsca, aby się upewnić, że posiadają jeszcze nienaruszony hymen; po tym upokorzeniu odesłano je do kraju, który był ich krajem ojczystym, żeby je sprzedać w niewolę; w najgorszą i najhaniebniejszą niewolę, w niewolę prostytucji’ w niewolę łoża w celu podniecenia żądź i zaspokajania ich swym ciałem; w niewolę dla każdego nabywcy, czy byłby nim człowiek przyzwoity, czy pospolity, brudny brutal.

To Ojciec, był tym, który zadał tą okrutną i niezasłużoną karę owym osamotnionym, pozbawionym przyjaciół dziewczynom, których rodziców i krewnych zabił w ich oczach. A czy one tymczasem modliły się do niego o litości i ocalenie? Bez wątpienia.

Te dziewczyc były “łupem”, zdobyczą, grabieżą. On zażądał swego udziału i otrzymał go. Cóż mu było po tych dziewczycach? Zbadajcie jego późniejszą historię, a dowiecie się.

Jego kapani także otrzymali swój “udział”. Na cóż księżom dziewczyc? Prywatna historia rzymsko – katolickiego konfesjonału może wam odpowiedzieć na to pytanie. Główną rozrywką konfesjonału było uwodzenie – przez wszystkie wieki istnienia kościoła. Ojciec Hiacynt zaświadcza, że na stu księży, którzy się u niego spowiadali, dziewięćdziesięciu dziewięciu skutecznie używało konfesjonału do uwodzenia zamężnych kobiet i młodych dziewcząt. Pewien ksiądz wyznał, że z dziewięćuset dziewcząt i kobiet, w którym w swoim czasie służył jako ojciec – spowiednik, żadna nie wymknęła jego wszetecznym uściskom, z wyjątkiem starszych i brzydkich. Oficjalna lista pytań, które ksiądz winien zadawać, przemożnie podniecały każdą kobietę, która nie jest paralityczka.

W owej zarówno dzikiej, jak i cywilizowanej historii nie ma nic bardziej całkowitego, bardziej pozbawionego sumienia niż kampania Ojca Miłosierdzia wśród Madianitów. Oficjalna relacja nie podaje incydentów, epizodów i pomniejszych szczegółów, daje tylko informacje ogólne: wszystkie dziewczyc, wszyscy mężczyźni, wszystkie dzieci, wszystkie “istoty, które oddychają”, wszystkie domy, wszystkie miasta”; daje on po prostu jeden ogromny obraz rozciągający się tu, tam i ówdzie, dokąd oko może sięgnąć, obraz wypalonych ruin i spustoszenia, jak po burzy; wyobraźnia dodaje do tego zalegającą ciszę; straszliwe milczenie – miolczeniśe śmierci. Ale naturalnie były incydenty. Skąd się o nich dowiemy/

Z wczorajszej historii. Z historii stworzonej przez czerwonoskórego Indianina amerykańskiego. On powtórzył dzieło Boga i dokonał go w bardzo bożym duchu. W 1862 roku Indianie w Minnesota, po bardzo złym i zdradliwym potraktowaniu ich przez rząd Stanów Zjednoczonych, powstali przeciwko białym osadnikom i zmasakrowali ich; zmasakrowali wszystkich, których mogli dosięgnąć bez względu na wiek i płeć. Zastanówcie się nad tym incydentem:

O świcie dwunastu Indian wtargnęło na farmę i pojmało całą rodzinę. Składała się ona z farmera, jego żony i czterech córek, z których najmłodsza miała czternaście lat, a nastrasz osiemnaście. Indianie ukrzyżowali rodziców, to znaczy postawili ich zupełnie nagich pod ścianą pokoju i przybili im ręce gwoździami do ściany. Potem zdarli suknie z córek, położyli je na podłodze przed oczami rodziców i po kolei je zgwałcili. W końcu ukrzyżowali dziewczęta na ścianie obok rodziców i obcięli im nosy i piersi. A także – ale nie będę mówił dalej. To jest granica. Są zniewagi tak okrutne, że pióro nie może ich opisać. Jeden członek owej biednej ukrzyżowanej rodziny – ojciec – żył jeszcze, kiedy w dwa dni później nadeszła pomoc.

A więc macie jeden incydent z masakry w Minnesota. Mógłbym ich wam podać pięćdziesiąt. Przesłoniłyby one wszystkie, rozmaite rodzaje okrucieństwa, jakie brutalny talent ludzki kiedykolwiek wynalazł.

A teraz wiecie, według tych pewnych wskazówek, co się działo pod osobistym kierownictwem Ojca Miłosierdzia w jego kampanii madianickiej. Kampania w Minnesota była zaledwie powtórką najazdu na Madianitów. Nic nie zdarzyło się w jednej, co nie zdarzyłoby się w drugiej.

Nie jest to ściśle prawdziwe. Indianin był bardziej miłosierny niż Ojciec Miłosierdzia. Nie sprzedał dziewczyc w niewolę, aby zaspokajały rządę morderców ich krewnych, podczas gdy trwałyby ich smutne życie; zgwałcił je, a potem miłosierne skrócił ich późniejsze cierpienia, kończąc je cennym darem śmierci. Spalił trochę domów, ale nie wszystkie. Porwał niewinnych tępych brutalni, ale oszczędził im życie.

Czy spodziewalibyście się, że ten sam Bóg, pozbawiony sumienia, ów moralny bankrut, stanie się nauczycielem moralności, łagodności, słodyczy, prawości, czystości? Brzmi to niemożliwie ekstrawagancko, lecz posłuchajcie go. To są jego własne słowa:

Błogosławieni ubodzy w duchu; albowiem ich jest królestwo niebieskie

Błogosławieni, którzy się smucą; albowiem pocieszeni będą

Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą ziemię

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości; albowiem oni nasytzeni będą

Błogosławieni miłosierni; albowiem oni miłosierdzia dostąpią

Błogosławieni czystego serca; albowiem oni Boga oglądają

Błogosławieni pokój czyniący; albowiem oni synami Bożymi będą

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie

Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamać dla mnie.

Usta, które wypowiedziały te ogromne sarkazmy, te gigantyczne hipokryzje, są tymi samymi ustami, które nakazały całkowitą masakrę madianickich mężczyzn, dzieci i bydła; całkowite zaburzenie domów miasta, całkowite wygnanie dziewic w brudną i niewypowiedzianą niewolę. To ta sama osoba, która przyniosła Madianitom wrogie okrucieństwa, powtórzone przez czerwonoskórych Indian, szczególnie po szczególe, w Minnesota, w osiemnaście wieków później. Epizod madianicki w Minnesota, inaczej by zapobiegł.

Błogosławieństwa i zacytowane rozdziały z Księgi Liczb i Deuteronomium powinny być zawsze razem odczytywane z ambony; wówczas zgromadzenie otrzymałoby pełny obraz Naszego Ojca w Niebiesiech. Ale nie słyszałem ani o jednym wypadku, żeby jakiś duchowny to uczynił.

List na ziemię

BIURO ANIOŁA – PROTOKOLANTA

Departament Prośb, 20 stycznia

Abner Scofield

Handlarz węgla

Buffalo, Nowy Jork

Mam zaszczyt oraz polecenie poinformować pana, że pański ostatni akt dobroczynności i samo poświęcenia został zarejestrowany na kartach Księgi zwanej Złotymi Czynami Mężczyzn; jest to, pozwalam sobie zauważyć, wyróżnienie nie tylko nadzwyczajne, lecz jedyne w swoim rodzaju.

Co do pańskich modlitw za tydzień kończący się z dniem 19 bm., mam zaszczyt zakomunikować, co następuje:

1. O pogodę, która podniosłaby cenę antracytu o 15 centów za tonę. Wysłuchano.
2. O napływ pracowników, który spowodowałby zmniejszenie płac o 10 procent. Wysłuchano.
3. O spadek cen węgla bitumicznego u konkurenta. Wysłuchano.
4. O karę bożą dla człowieka względnie dla rodziny człowieka, który założył konkurencyjny detaliczny skład węgla w Rochester. Wysłuchano, jak następuje: dyfteria 2 wypadki, 1 śmiertelny; szkarlatyna 1 wypadek, zakończony głuchotą i skretynieniem. UWAGA. Ta modlitwa winna była być skierowana przeciwko przełożonym tego człowieka: Nowojorskiej Centralnej Spółce Kolejowej.
5. O deportację do Szeolu dokuczliwych osób codziennie ubiegających się o pracę lub o korzyści tego czy innego rodzaju. Wzięto pod rozwagę, do późniejszej decyzji i kompromisowego załatwienia; zdaje się, że ta prośba koliduje z inną z tej samej daty, która zostanie przytoczona poniżej.
6. O zadanie jakiegoś rodzaju gwałtownej śmierci sąsiadowi, który rzucił cegłą w należącego do rodziny kota, podczas gdy tenże miauczał w nocy. Zachowano do rozważenia i rozstrzygnięcia kompromisowego, z powodu konfliktu z prośbą tejże daty, zacytowaną niżej.
7. O przeklęcie misjonarzy. Zachowano także jak wyżej.
8. O podwyższenie zysków grudniowych z 22 230 dolarów do 45 000 dolarów w styczniu i o stały, proporcjonalny wzrost miesięczny później co pana zadowoli. Modlitwa wysłuchana; dodana uwaga zaakceptowana z zastrzeżeniami.
9. O cyklon, który by zniszczył i zasypał kopalnię Spółki Północnej Pensylwanii. UWAGA. W okresie zimowym cyklonów nie mamy na składzie. Na żądanie możemy dostarczyć solidnego metanu.

Szczególną uwagę poświęcono powyższej liście, ponieważ posiadają one specjalne znaczenie. 298 pozostałych błagań, zaklasyfikowanych do kategorii Specjalnych Opatrzności, Plan A, za tydzień kończący się z dniem 19 bm., wysłuchano w całości, z tym że trzy spośród trzydziestu dwóch przypadków, w których proszono o natychmiastową śmierć, zmieniono na nieuleczalną chorobę.

To zamyka tygodniową fakturę prośb znanych naszemu Urzędowi pod techniczną nazwą Sekretnych Błagań Serca i które z przyczyn, samo przez się zrozumiałych, zawsze i przede wszystkim skupiają naszą specjalną uwagę.

Reszta tygodniowego wpływu popada pod kategorię, którą określamy Modlitwami Publicznymi; w tej klasyfikacji umieszczamy modlitwy wygłaszane na Zebraniach Religijnych, w Szkółkach Niedzielnych, Modlitwy na Lekcjach, Nabożeństwach Rodzinnych itd. Te rodzaje modlitw posiadają wartość odpowiednią do klasyfikacji chrześcijan, którzy je wygłaszają. Według przepisów naszego biura, chrześcijanie dzielą się na dwie wielkie klasy to znaczy: 1. Chrześcijan wyznawców, 2. Chrześcijan zawodowych. Ich z kolei co minutę dzieli się na mniejsze grupy i klasyfikuje wg Wielkości, Gatunku i Rodziny, a w końcu ich Pozycje określa się w karatach, przy czym minimum stanowi 1, a maksimum 1000.

Według zestawienia bilansowego na koniec kwartału 31 grudnia 1847 roku był pan sklasyfikowany, jak następuje:

Wielka klasyfikacja: Jedna czwarta maksimum

Gatunek: ludzko duchowy

Rodzina: A z Wyboru, Dział 16

Pozycja: 322 karaty

Według zestawienia bilansowego na kwartał właśnie zakończony to znaczy czterdzieści lat później jest pan sklasyfikowany, jak następuje:

Wielka klasyfikacja: Sześć setnych maksimum

Gatunek: Ludzko zwierzęcy

Rodzina: W z Wyboru, Dział 1547

Pozycja: trzy karaty

Mam zaszczyt zwrócić pańską uwagę na fakt, że zdaje się, iż pan się zepsuł.

Wracając do sprawozdania na temat pańskich Modlitw Publicznych – muszę nawiasem zaznaczyć, że dla zachęty chrześcijan pańskiego stopnia i sąsiednich stopni, zwyczajem naszego biura jest wysłuchać wiele spraw, których nie wysłuchano by chrześcijanom wyższego stopnia – po części dlatego, że nie prosiłoby o nie:

Modlitwa o pogodę miłosiernie umiarkowaną zgodnie z potrzebami ubogich i nagich. Odrzucona. To była Modlitwa na Zebraniu Religijnym. Koliduje ona z punktem 1 niniejszego raportu, który był Sekretnym Błaganiem Serca. Według surowej reguły naszego biura pewne rodzaje Publicznych Modlitw Chrześcijan Zawodowych nie mogą mieć pierwszeństwa przed Sekretnymi Błaganiami Serca.

Modlitwa o lepsze czasy więcej pożywienia “dla syna ludu o twardych dłoniach, którego cierpliwa, wyczerpująca praca przyczynia się do wygody domów i przyjemnego życia bardziej szczęśliwych, i uprawnia go do korzystania z naszej czujnej i skutecznej ochrony przed złem i niesprawiedliwością, jaką mogłaby mu wyrządzić łapczywa chciwość, oraz do najczulszych usług naszych wdzięcznych serc”. Modlitwa na zebraniu. Odrzucona. Koliduje z Sekretnym Błaganiem Serca nr 2.

Modlitwa, “aby byli szczerze błogosławieni ci, którzy rzucają nam kłody pod nogi, zarówno oni, jak ich rodziny, wzywamy tu nasze serca, by świadczyły, że ich doczesny dobrobyt i nas duchowo błogosławi i czyni naszą radość doskonałą”. Modlitwa na Zebraniu. Odrzucona. Koliduje z Sekretnymi Błaganiami Serca nr 3 i 4.

“O, nie wydaj nikogo na potępienie przez nasze słowa lub czyny”. Modlitwa rodzinna. Wpłynęła 15 minut przed Sekretnym Błaganiem Serca nr 5, z którym wyraźnie koliduje. Proponujemy, aby wycofać jedną z tych modlitw lub zmienić obydwie.

“Bądź miłosierny dla wszystkich, także i dla tych, którzy krzywdzą nas i naszą własność”. Mowa tu też o człowieku, który rzucił cegłą w kota. Modlitwa rodzinna. Wpłynęła kilka minut przed Sekretnym Błaganiem Serca nr 6. Proponujemy zmianę, żeby pogodzić sprzeczności.

“Spraw, aby szlachetna działalność misyjna, najcenniejsza praca powierzona ludzkim rękóm, rozszerzała się i kwitła bez przeszkód i bez granic we wszystkich krajach pogańskich, które dotychczas przynoszą nam hańbę swą duchową ciemnotą”. Niechętna modlitwa wygłoszona na zebraniu Komisji Amerykańskiej. Wpłynęła niemal pół dnia przed Sekretnym Błaganiem Serca nr 7. Nasze biuro nie ma na składzie misjonarzy i w żaden sposób nie jest związane z Komisją Amerykańską. Chcielibyśmy wysłuchać obydwóch. Proponujemy wycofanie tej z Komisji Amerykańskiej.

Nasze biuro po raz dwudziesty pragnie pilnie zwrócić panu uwagę na wzmiankę dołączoną do nr 8. To stara śpiewka.

Z 464 wyszczególnień zawartych w pańskich Publicznych Modlitwach tygodniowych, a nie notowanych uprzednio w tym raporcie, wysłuchujemy dwa, a odrzucamy resztę.

To znaczy: Wysłuchano (1): “żeby chmury stale wisiały nad ich biurem; (2) a słońce świeciło nad jego biurem”. Bądź co bądź był to cel boski, ucieszy się pan, gdy się dowie, że pan w tym nie przeszkodził. Z 462 punktów odrzuconych, 61 zostało wypowiedzianych w Szkółce Niedzielnej. W związku z tym muszę raz jeszcze przypomnieć panu, że nie wysłuchujemy żadnych modlitw ze Szkółki Niedzielnej od Chrześcijan Zawodowych, według klasyfikacji technicznie nazywanej w tym biurze – stopniem Głupiego Jasia. Wpisujemy je zaledwie jako “słowa” i liczą się one za zasługę modlącego się proporcjonalnie do ich ilości, wypowiedzianej w pewnym określonym czasie; wymaga się 3000 słów na kwadrans, inaczej nie ma żadnego zapisu; 4200 słów na możliwych 5000 stanowi – według ekspertów – całkiem zwykły zapis Szkółki Niedzielnej i liczy się tak samo, jak dwa hymny i bukiet dostarczony przez młode damy do celi mordercy w dniu egzekucji. Pańskie pozostałe 401 punktów wykorzystujemy jako wiatry. Zbieramy je w pęk i używamy ich jako wiatry wiejące prosto w twarz i opóźniające nurt życia ludzi postępujących niewłaściwie, lecz aby uzyskały one efekt, potrzeba ich tyle, że nie możemy pozwolić, aby ich używano do czegokolwiek innego.

Pragnę do tego sprawozdania dodać słowo od siebie. Gdy pewien rodzaj ludzi spełnia jakiś dobry uczynek o poważnym znaczeniu, poczytujemy im za to tysiącrotnie większą zasługę niż w przypadku człowieka lepszego – ze względu na gwałtowny wysiłek. Pan stanął o wiele wyżej ponad swoją zanotowaną tu klasyfikacją, z powodu pewnych pańskich samo poświęceń, które daleko przekroczyły to, czego można było się po panu spodziewać. Przed laty, gdy był pan wart zaledwie 100000 dolarów, i posłał pan 2 dolary swojej owdowiałej, zubożałej kuzynce, kiedy zwróciła się do pana o pomoc, w niebie było wielu takich, którzy nie mogli w to uwierzyć, a jeszcze więcej takich, którzy przypuszczali, że pieniądze były fałszywe. Pański charakter uzyskał ocenę wyższą o wiele stopni, gdy się okazało, że te podejrzenia były bezpodstawne. W rok lub w dwa lata później, gdy w odpowiedzi na inny apel posłał pan biednej dziewczynie 4 dolary, wszyscy w to wierzyli i stał się pan tutaj na wiele dni tematem wszystkich rozmów. W dwa lata później, gdy najmłodsze dziecko wdowy umarło, posłał pan na jej błagania 6 dolarów i ten akt umocnił pańską dobrą sławę. Wszyscy w niebie mówili: “Słyszeliście o Abnerze?” – gdyż nazywamy pana tutaj teraz z sympatią Abnerem. Dzięki pańskim darom, wzrastającym co dwa lub trzy lata, pańskie imię, jest na ustach wszystkich we wszystkich sercach. Całe niebo obserwuje pana w niedzielę, kiedy jedzie pan swym pięknym powozem do kościoła, a kiedy pańska ręka cofa się znad ofiarnej tacki, radosny okrzyk rozlega się aż do czerwonych murów dalekiego Szeolu: “Jeszcze jedna pięciocentówka od Abnera!”.

Lecz punkt kulminacyjny nastąpił kilka dni temu, kiedy wdowa napisała do pana, że mogłaby otrzymać posadę nauczycielki w odległym mieście, gdyby miała 50 dolarów, żeby móc udać się z dwójgiem pozostałych dzieci w daleką podróż; a pan obliczył czysty dochód ostatniego miesiąca z pańskich trzech kopalni węgla na – 22230 dolarów – i dodał pan do niego zysk za bieżący miesiąc – wynoszący 45000, a możliwe, że 50 – a potem wyjął pan pióro i książeczkę czekową i posłał jej pan całe piętnaście dolarów! Ach, niebo będzie pana zawsze błogosławić, o, wielkoduszne serce! W całym królestwie szczęśliwości załzawiły się wszystkie oczy; a wśród uścisków dłoni, pocałunków i pochwał z jaśniejącej góry zagrzmiąło postanowienie, że ten czyn powinno się uhonorować bardziej niż wszystkie historyczne poświęcenie ludzi i aniołów i powinno się go zanotować na osobnej karcie, gdyż trud, jaki pan sobie w związku z nim zadał, był dla pana większy i bardziej gorzki niż ten, który zadało sobie dziesięć tysięcy męczenników ginących przy ognistym słupie, i wszyscy mówili: “Cóż znaczy poświęcenie życia dla szlachetnej duszy lub dla dziesięciu tysięcy szlachetnych dusz, w porównaniu z wypuszczeniem piętnastu dolarów z chciwej łapy najędźniejszego białego człowieka, jaki żył kiedykolwiek na powierzchni ziemi?”.

I to była prawda. I Abraham, płacząc, strząsał całą zawartość swego łona i umieścił na nim wymowną tabliczkę: ZAREZERWOWANE, a piotr, płacząc, powiedział: “Przyjmijmy go w procesji z pochodniami, gdy tu przyjdzie”. A potem całe niebo ożywiło się i cieszyło się, że pan przyjdzie. A piekło też.

(podpisano)

ANIOŁ – PROTOKOLANT

(pieczęć)

Na zlecenie